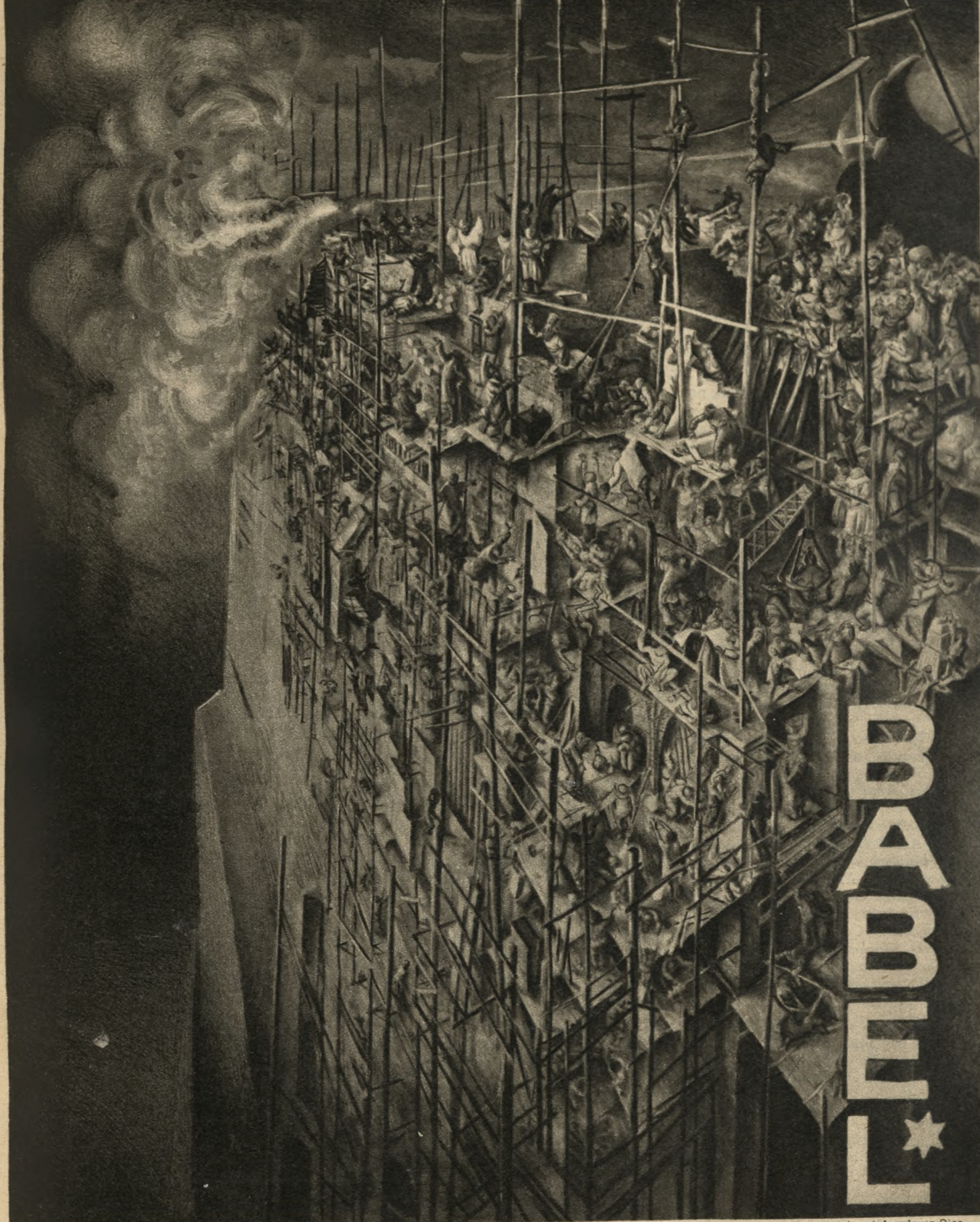


Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor naczelny X. Fr. Forecki



BABEL

Malował Amadeusz Dier

Chcieli być jako bogowie...

(Zobacz artykuł p. t. „Wieża Babel” str. 636)

Mury szkolne i duch szkoły

Bez Kościoła i szkoły nie powiedzie się wychowanie żadnego narodu.

One sprawiają, że naród ma własne oblicze, własną kulturę. Z nich przenikają promienie prawdy i dobra w serca młodzieży, która kiedyś utworzy rodzinę.

I kościołów i szkół zaczyna nam w Polsce brakować. Kościołów brak i w miastach i po wsiach, a szczególnie na kresach.

Brak nam także murów szkolnych. Pałacą potrzebę szkół wysuwamy dziś, w tygodniu propagandy, na pierwsze miejsce.

Brak nam nie tylko tych średnich czy wyższych szkół, z których niestety wychodzi obecnie taka zastraszająca ilość bezrobotnych; ale i tych najniższych, powszechnych, tych szkół konstytucyjnie obowiązujących każdego obywatela i obywatelkę.

Więc niema gdzie pomieścić na naukę dzieci ludu!

Blisko milion dzieci w Polsce nie może korzystać ze światła nauki!

Idziemy szybkim krokiem ku ciemności!

Dlatego mury szkolne muszą sta-

nać. Musi być miejsce w murach szkolnych dla naszych dzieci!

Przewodnik Katolicki, ten Przewodnik, którego rozporządzenia władz oświatowych usunęły z tych murów szkolnych, Przewodnik, którego wykonawcy tych rozporządzeń ścigali z gorliwością godną lepszej sprawy, ten Przewodnik podnosi dziś tak jak w roku ubiegłym gorący odzew do wszystkich swoich Czytelników i Przyjaciół:

W „Tygodniu Szkoły“ niechaj nie będzie ani jednego Polaka, któryby na budowę szkół powszechnych nie złożył choćby najmniejszej ofiary!

Śmiało podnosi ten głos Przewodnik Katolicki, bo w ubiegłym roku na 16 000 zł, zebranych w okręgu szkolnym poznańsko-pomorskim, sam złożył szesnastą część tej sumy.

Walcząc jednak o mury szkolne, zapewnia Przewodnik Katolicki, że tak jak przedtem, tak ~~teraz~~ teraz i ~~zawsze~~ zawsze będzie walczył o ducha szkoły.

Jedność Kościoła i szkoły w kształceniu i wychowaniu katolickich dzieci będzie zawsze naszą gwiazdą przewodnią i najwyższym ideałem.

Od tej jedności zależy duch szkoły.

Jedność Kościoła usiłują rozbić jego wrogowie, obcy przybysze, obcy podżegacze, sekciarze, nowinkarze, polujący na wiatry, niosące duchowe zarazy. Z tych to wiatrów i w naszą szkołę wciskają się prądy, które jej chcą dać myśl liberalną, nie łączącą się z żadną religią, z żadnym Kościołem i z żadnym bożem przykazaniem. Ta myśl liberalna nie jest „myślą z nieba“; płynie ze źródeł masonskich i żydowskich. Ona usiłuje rozerwać dotychczasową jedność między Kościołem a szkołą i w mury szkolne wprowadzić, wbrew życzeniom katolickich rodziców, swego ducha.

Z duchem tym, ktokolwiek go pragnie wprowadzić w mury szkolne, polski naród katolicki będzie prowadził wytrwałą, nieustępliwą walkę, a Przewodnik Katolicki z całą mocą i wiarą będzie go w tej walce popierał i prowadził.

A katolickich nauczycieli, wiernych w swej pracy zasadzie jedności Kościoła i szkoły, zapewniamy o naszym najgłębszym szacunku, bo wraz z nimi wierzymy, że tylko na tej jedności zbudować można duszę dziecka i umocnić ją przeciwko złym wiatrom, które zewsząd wieją.

Ewangelja na siedemnastą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Mateusza w rozdziale 22, w. 34—46.

Won czas przystąpili do Jezusa faryzeusze, a jeden z nich, uczony w zakonie, chcąc Go wybać, zapytał Go: *Mistrzu, które jest największe przykazanie w zakonie? Jezus mu rzekł: „Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i z całej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej“ (Dt. 6^s). To jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre, równe jemu: „Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego“ (Lew. 19^{is}). Na tych dwóch przykazaniach zasadza się cały zakon i prorocy.*

A gdy faryzeusze się zbrali, zapytał ich Jezus, mówiąc: *Co sądzicie o Chrystusie? Czyim jest synem? — Mówią Mu: Dawida. Rzecze im: Jakżeż więc Dawid mocą Ducha nazywa Go Panem, mówiąc (Ps. 109¹):*

„Rzekł Pan do Pana mego: Siądź po prawicy mojej; aż położę twych wrogów podnóżkiem stóp twoich“?

Jeśli więc Dawid nazywa Go Panem, to jakże może być synem jego? Lecz nikt nie mógł nic odpowiedzieć; nikt też od owego dnia nie śmiał Go więcej pytać.

NAUKA

Nie w szczerych zamiarach, nie poto, by uczyć się od Boskiego Nauczyciela, lecz

w celu podjęcia Zbawiciela stawiają faryzeusze Panu Jezusowi pytanie: „Nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w zakonie?“ I oto Boski Mistrz daje tę jedną, im najwięcej potrzebną odpowiedź:

„Będziesz miłował Pana Boga twego z wszystkiego serca twego, z wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. — Będziesz miłował bliźniego twego jak samego siebie.“

Dwadzieścia blisko wieków głosi to wielkie przykazanie miłości Kościół św. Rok w rok słyszą tę ewangelję miliony chrześcijan. Niema dziecka, któreby jej nie znało. Iluż to wielkie przykazanie zrodziło świętych! Iluż to wielkie przykazanie przyoblekło w koronę męczeństwa, ten wyraz najwyższej miłości! Wszak to ten wielki nakaz Chrystusowy o miłości bliźniego był natchnieniem tych wszystkich, którzy mienie swoje, siły swoje, pracę swoją, całe życie swoje oddali na służbę Chrystusowej miłości bliźniego!

A jednak: kto z nas z ręką na sercu śmiałyby twierdzić, że nic mu sumienie nie wyrzuca pod względem tego przykazania? Miłuję ja Boga rzeczywiście z wszystkiego serca, z wszystkiej duszy, z wszystkiej myśli — — —? Kocham ja bliźniego rzeczywiście jak siebie samego — — —? Zdaję ja sobie rzeczywiście sprawę z tego,

że to jest największym przykazaniem — — ? Ach to serce moje! Ile tam w niem umiłowania wszystkich innych z sobą na czele, umiłowania wszystkiego innego tylko nie Boga i tego, co Boskie! Ta dusza moja! Ileż to razy zdradziła ona tego, który ją od wieków umiłował i ulegała podszeptom szatana! A te myśli moje biedne! Ileż to razy były one wszystkiem innym zaprzęgnięte, tylko nie ukochaniem Boga! Ile wyłącznej myśli o sobie w naszych modlitwach! Ile nieraz pychy w naszej pobożności! — A stosunek nasz do bliźnich — czy jest on taki, jakim być powinniśmy z nakazu Chrystusa? Czy pamiętamy o tem, że spełnienie przykazania miłości bliźniego jest niezbędnym warunkiem zbawienia? Przejrzyj historję świętych! Ani pochodzenie, ani wykształcenie, ani godności piastowane, ani tytuły, ani tiara papieska, ani mitra biskupia, ani korona cesarska, ani żadna sława doczesna nie zadecydowały o świętości i wiekuistym szczęściu tych wszystkich, których Kościół św. wyniósł na ołtarze, jeno spełnienie tego wielkiego przykazania:

„Będziesz miłował Boga twego z wszystkiego serca twego, z wszystkiej duszy twojej, z wszystkiej myśli twojej — będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego“. Amen.

Ks. T. T.

Hetman Akcji Katolickiej

Papież Pius XI ogłosił św. Franciszka z Assyżu patronem Akcji Katolickiej. Ta Akcja czyli działanie ma być skutecznym lekarstwem na chorobę, która nas wszystkich katolików trapi i wyścieńcza. Jest to choroba oziębłości i letniości. Człowiek letni zaś jest trudny do wyleczenia, gdyż będąc moralnie ciężko chorym, ma siebie za zupełnie zdrowego.

Św. Jan mówi w Objawieniu o letnim, że poczytuje siebie nawet za „bogatego”. Skądże mu się wzięło to poczucie bogactwa? Oto zło na świecie pozajmowało tak warowne stanowiska, tak bezczelnie się wszędzie narzuca i panoszy, że nawet bardzo mierna religijność, przeciwstawiając się temu złu, dochodzi do poczucia moralnej wyższości. To poczucie jednak jest bardzo tanio nabyte.

I żyje człowiek nieraz lata całe takim cnotliwym oburzeniem na zło dokoła niego panujące. Porusza sobie żółć, porusza wątrobę, czyli że trawi znakomicie, a zło pomaga mu tylko do sprawniejszego odbywania czynności zwierzęcych.

Jest to żywot „porządnego człowieka”, który na widok zła na świecie zakochał się w swoich małych i pospolitych cnotach. On nie żyje życiem religijnym, u niego religia mieszka tylko jako wyznaczenie w głowie na komornem, on się religią tylko broni przed zgniciem i śmiercią i kocha się w tej defensywie czyli postawie obronnej.

Jakie lekarstwo zaleca św. Jan Kościołowi, który zapadł na tę ciężką chorobę letniości? Przedewszystkiem nazywa jego chorobę po imieniu, odbiera mu tę błogą, niemrawą, niedołężną a pewną siebie samowystarczalność i mówi:

„Znam sprawy twoje, iżes nie jest ani zimny ani gorący. Bodajbyś był zimny albo gorący.

Ale iżes letni, a ani zimny ani gorący, pocznę cię wyrzucać z ust moich.

Iż mówisz, żem jest bogaty i zbożony, a niczego nie potrzebuję, a nie wiesz, iżes ty nędzny i mizerny i ubogi i ślepy i nagi” (Objawienie św. Jana, rozdział 3. 15-17).

Pewien znakomity lekarz mawiał, że takie wstępne zabicie z tropu chorego jest najważniejszym zabiegiem, zanim się do właściwego leczenia przystąpi. Chory przyzwyczaił się do choroby, a chorobie w ciele chorego też wygodnie. Trzeba tę przyjaźń gwałtem przerwać, a zawrzeć przymierze ze zdrowiem, w tym wypadku z łaską Bożą i w bohaterskim wysiłku porwać się od oziębłości do żarliwości.

Otóż, aby nam wszystkim, nędznym, mizernym, letnim i miernym katolikom dopomóc do tego moralnego zamachu stanu, ogłosił papież patronem Akcji Katolickiej św. Franciszka z Assyżu.

Św. Franciszek uzyskał w Kościele rzadki przydomek: seraficki, co znaczy w języku hebrajskim tyle co: żarliwy,

nych. Po siedmiuset latach płomień miłości Franciszkowej nie przygasał i moc uroku jego postaci nie osłabła. Lekarstwa, które mi leczyły choroby swych czasów, były lekarstwami serca, dlatego skuteczności ich wszystkie czasy doznać mogą, bo miłość jest wieczna.

Św. Franciszek rozpalony gorliwością apostołską posuwa się we wszystkich cnotach do ostateczności, obiera zawsze co doskonalsze, niech go to kosztuje, co chce. Oceniał swoje czyny nie według przykazań, ale według rad ewangelicznych. Śmiało twierdził można, że cała praca Kościoła Bożego w Akcji Katolickiej to uporczywa walka, to bohaterski wysiłek o tę Franciszkową wyższą kulturę dusz. Nie chodzi tu już o tę dawną staroświecką uprawę polną, w której trzecia część ziemi co rok ugiemem leżała, ale chodzi o nowoczesną uprawę ogrodową, o płodozmian, przy którym każda cząstka ziemi, starannie uprawna, ustawicznie rodzi plony obfite.

Każdy z nas wstydziliby się dziś przyznać, że chodzi tylko raz na rok lub co pół roku do spowiedzi, że nie rozumiał jeszcze ogromnych pożytków i tych rozlicznych łask, jakie spływają na duszę w godzinach świętych, w pierwszych piątkach miesiąca, w rekolekcjach zamkniętych, w liturgicznie recytowanej mszy św. i t. d.

Zdarzyło się w pewnej parafii wielkopolskiej, że ksiądz wikary nawoływał w kazaniu wiernych, aby się starali choćby do przedśionka w niebie docisnąć. Ksiądz proboszcz zgromił go za ten skromny program: „Cóż mi to za pobożność, która sobie tak niski cel wytknęła! I w niebie trzeba sobie zasłużyć na wyższą rangę, stanąć bliżej tronu Bożego. Kto sobie zamierzy uczynić sto kroków, ten zrobi dziesięć, a kto zamierzy sobie tylko dziesięć kroków, ten nie ruszy się wcale z miejsca”.

Na tym prawdziwym przykładzie ze współczesnego duszpasterstwa uświadamia nam się hasło serafickie Akcji Katolickiej. Jest to hasło samego Chrystusa Pana, który powiedział: „Przyniosłem ogień na ziemię i chcę, aby był zapalony”. Aby ten ogień w duszach katolików nie zgasł, woła On ciągle na nas: „Naprzód, naprzód, dopełniajcie miary ofiar i trudów!” Niebezpieczeństwa Kościoła i ojczyzny naszej są tak groźne, że tylko gorącym sercem Serafina dadzą się odeprzeć, dlatego papież ogłosił św. Franciszka z Assyżu hetmanem Akcji Katolickiej.

Ludwik Posadzy.



Mal. A. M. J. Beckert

Św. Franciszek z Assyżu.

Drugim Chrystusem zwie Kościół często św. Franciszka z Assyżu, bo życie Chrystusa było dla niego jedynym wzorem, jedyną księgą mądrości. Z niej to brał ów ogień, o którym Chrystus mówił: **Przyniosłem ogień na ziemię i chcę, aby był zapalony.** Zapalał św. Franciszek ten ogień u stóp Chrystusowego Krzyża, na który wskazuje na obrazku jego wzniesiony palec. To cała jego wymowa, wymowa głębokiego spojrzenia oczu, wymowa ust, ściśniętych najwymowniej milczeniem. Jedyna, jedyna droga! — A u góry nad Hetmanem Akcji Katolickiej wymowny również symbol czyli znamię tej Akcji — starorzymski kaganek, którym pierwsi chrześcijanie rozświetlali wnętrza katakumb. Dolewajcie wciąż oliwy do tego kaganka, wiary! **Świećcie i czuwajcie!** — to hasło Akcji Katolickiej.

ognisty. Jako duch gorący szczególnie się nadaje na lekarza serc wyziębio-

Akacji Katolickiej.

Blisko milion dzieci
w Polsce bez szkoły

➔ W dniach Tygodnia Szkoły od 2—8 bm. złóż
➔ bodaj 5 gr na budowę szkół powszechnych!

Wieża Babel

I tak rozproszył ich Pan z onego miejsca po wszystkich ziemiach, że przestali budować miasto.

I przeto nadano mu imię Babel, ponieważ pomieszany został język ludzi na wszystkiej ziemi; i zewsząd rozproszył ich Pan po wszystkich krainach.

Księgi Mojżeszowe. — Księgi Rodzaju.
Rozproszenie Narodów.

Spojrzyjcie uważnie na obrazek obok. Cóż się dzieje z chwilą pomieszania języków?

Na wieży, na rusztowaniach zapanował zamęt, istne piekło!

Ludzie przestali rozumieć się. Zamiast wyteżać zgodnie siły w jednym wspólnym celu, przeszkadzają sobie wzajemnie. Podwładni przestali słuchać przełożonych. — Wykonawcy nie chcą stosować się do planów i zleceń. Co jeden zbuduje, to inny rozwali. — Wynikają stąd bójk i kłótnie. Na samym wierzchołku wieży grupa ludzi ma przeciągnąć wielki blok kamienia na miejsce przeznaczenia — ale każdy ciągnie go w inną stronę! Oczywiście kamień nie rusza z miejsca...

Obok nich — obok tych ciężko a bezowocnie pracujących ludzi — widzimy jakąś ucztę, a raczej orgię pijacką. Pijani biesiadnicy krzyczą, każdy co innego — niektórzy już się kłócą — biją.

Na słupy rusztowania wspinają się ludzie, którzy usiłują budować wieżę wyżej i wyżej, lecz znowu na niższym piętrze inni podcinają piłą słupy rusztowania. Runie i ono i ci, co je wzniesli... A obok znów dwa zwalczające się światy: jeden chce mur wznosić — drugi nie chce — i siły swe marnują na niepotrzebną, bezużyteczną walkę! Nieco dalej człowiek, który burzy już zbudowany mur. W kątach i zakamarkach widać gromadki ludzi — jakieś zbrodnicze, pijane i drapieżne typy. Smutny i beznadziejny to obraz, który

genjalna fantazja mistrza Amadeusa Diera kazała powierzyć płótnu jako przestrożę dla dzisiejszej ludzkości.

Stąpmy piętro niżej. Widzimy malarzy: Ten chce malować zielono, tamten czerwono, żaden nie chce ustąpić, żaden nie przyzna słuszności drugiemu. Wygrażają sobie i wymyślają wzajemnie. Tuż obok kilku młodych ludzi strąca z rusztowania starca, a jeden z nich jeszcze kamieniem za nim rzuca. „Oni“ chcą żyć! Dla „starych“ już niema miejsca! Już nie są potrzebni! A więc precz z nimi. Tylko „oni“, młodzi mają prawo bytu — dla innych miejsca niema. I wśród uczonych każdy zachwala swoją mądrość, okazując lekceważenie i pogardę innym. Szatan pychy hula i



Jeden do Sasa drugi do Lasa. Jak można budować, gdy jeden chce kamień ciosowy położyć na wzniesionej ścianie, a drugi mu go spycha?



Jedna strona najwyższych pięter wieży Babel. To co na frontowym obrazku, przedstawiającym całość, jest niedość wyraźne, tu można widzieć dokładniej, idąc za słowami artykułu.

niweczy owoce wszelkiej pracy. Im niżej schodzimy, tem gorzej dzieje się na wieży.

Tam ludzie się już nie kłócą — mordują się! O co? — któż to może wiedzieć? Tylko tu i owdzie widać jakieś nieliczne szlachetniejsze postacie. — We wnęce muru siedzi kobieta, obejmująca macierzyńskim ruchem męczyznę zgębnionego — stroskanego. To matka — matka, która zawsze nawet w największej niedoli znajduje dość siły, aby pocieszyć i podeprzeć swe dziecko. A wyżej — jakiś szlachetny człowiek kosztem swego życia i zdrowia podtrzymuje walące się rusztowanie, aby uratować tych, którzy stoją na niem, nie zdając sobie sprawy z grożącego niebezpieczeństwa. — Jakże oni nieliczni ci szlachetni! Wśród całego tego zamętu widać tylko troje szczęśliwych! Siedzą w małej ubogiej izdebce — odosobnionej jak wysepka wśród rozszalałego oceanu. — To — rodzina. Mąż, żona i dziecko.

Zdala od wiru świata — zdala od jego pychy i zbrodni — żyją szczęśliwie w swem odosobnieniu. Nad nimi Chrystus na krzyżu! — Szczegół ten zastanowi z pewnością niejednego z czytelników.

Skąd krzyż na wieży Babel? — Wszakże wieża Babel była budowana na długo

przed narodzeniem Chrystusa Pana? To prawda! Jednakże ten szczegół i maszyna tlenowa na lewo i potężny dźwиг żelazny i harmonika męża w owej rodzinie, wskazują na głęboką myśl, jaką kierował się ten wielki artysta. Ta Wieża Babel — to świat dzisiejszy: Straszny, rozpasany świat — ludzie biegnący w różne strony, walczący namiętnie z sobą, robiący sobie naprzekór, goniący li tylko za groszem, za użyciem, za władzą. — Ludzie, którzy nie chcą pamiętać o Panu Bogu — nie chcą Mu służyć, a równocześnie w pysze swej chcą „być jako bogowie“!

Czy podobnych scen jak na obrazie nie przeżywaliśmy za dni naszych? Któż nie pamięta potoków krwi, któremi zalewała się ludzkość w czasie wojny! A już znowu nowa wojna stoi przede drzwiami. Któż zapomniał owych rzezi, od których krwawiła się nieszczęsna Rosja! A ileż nowych rewolucyj od tego czasu przesunęło się przed naszymi wystraszonemi oczyma!

Widmo wieży Babel, może jako nieodłączny skutek skażonej przez grzech pierworodny natury, wciąż błąka się po świecie. Tam palą pszenicę i topią kawę, a tu ludziska chodzą jak cienie słaniające się z głodu i wycieńczenia. Tu brak ziemi, a gdzieindziej całe połacie, całe kontynenty proszą się i błagają o ręce robocze, któreby uczyniły z tej śpiącej ziemi — matkę żywicielkę! Tak można by mnożyć przykłady, że i dziś jeszcze wciąż prześladowuje ludzkość owe „pomieszanie języków“!

„Jeśli domu sam Pan nie zbuduje,
Próżno człowiek o nim się frasuje.

Jeśli miasteczka Pan strzec nie będzie,
Próżno czuwa strażak po blankach
wszędzie...“

My wiemy, co złego było w wieży Babel. Oto odwrócili się od Boga, podeptali przykazania Jego, buntując się przeciw Jego mądrości i Jego zarządzeniom, chcieli niebo sobie stworzyć — bez NIEGO! A przecież to stara, przez długie wieki wypróbowana prawda, że łatwiej ryba bez wody, ptak bez powietrza, aniżeli ludzkość obędzie się bez Boga i Jego przykazań.

Gdzie Boga niema, tam jest pycha, tam każdy uważa tylko swoją mądrość, swoją partję za najlepszą i najpożyteczniejszą. Tam dobro ogółu nie istnieje, tam każdemu chodzi tylko o swoje własne dobro, o swoją własną chwałę, o swoje własne „ja“. Tam słyszy się wiele słów, ale pustych, obliczonych tylko na wrażenie, bo każdy chce być tym najmędrszym, i każdy chce rządzić. Tam ludzkość wyobraża sobie, że dąży wzwyż, że „buduje“ — ale w rzeczywistości toczy się wdół, w otchłań nędzy i niedoli. Tam niezgoda, pycha, warcholstwo utrudniają pożyteczną pracę dla dobra ogółu. — Tam chęć łatwego zarobku pcha ludzi do nieuczciwości i zbrodni. Tam samolubstwo każe ludziom iść do celu

po trupach, byle zaspokoić swoje ambicje. Tam zrzadka tylko spotkasz tych szlachetnych, pełnych poświęcenia ludzi, którzy z wysiłkiem, kosztem zdrowia i życia starają się podtrzymać walące się rusztowanie społeczne, którzy starają się dopomóc biednym i pocieszyć strapionych. Tam jako wyjątek tu i owdzie widzimy odosobnione, szczęśliwe wysepki, owe rodziny chrześcijańsko-katolickie, którym króluje Krzyż — i których szczęście z Krzyża płynie.

Te właśnie odosobnione ciche rodziny zachowuje Bóg, by stały się owemi zdrowymi komórkami, przez które czasem odrodzi się ludzkość. L. P. S.



Oto ten cichy zakątek rodzinny, gdzie króluje Krzyż Chrystusowy. Matka z dzieckiem przy piersi słucha tonów harmoniki, na której mąż gra uciszającą serce melodję.

Obok: Znamienna na budowie scena. Gdzie spojrzysz, wszędzie widzisz jakiegoś mówcę, agitatora. Otwarte usta, wzniesione ręce, oczy płomienne. Gdzie zaczną mówić, tam robota staje, bo ci mówcy są odmiennego zdania. Oszołomieni wymową słuchacze klękają przed objawicielami, padają na twarz, ale są tacy, którzy już pętlę mają w rękach, zaczeploną o rusztowanie. Inni świrdrem gazowym rozsadzają mur, który wzniesli jako błędnie według agitatorów wzniesiony.



Oto osobno przedstawione najwyższe piętro wieży a na niem ten kamień ciosowy, który ma być umieszczony w ścianie, a który jedni ciągną w jedną a drudzy w przeciwną stronę. Pocóż wznosić coraz wyżej rusztowanie? Już widać, że przy takiej niezgodzie budowa nie pójdzie.



„Za dwóch“

Do klasy wszedł pan nauczyciel i zapytał:

— Samorząd wybrany?

Za wszystkich odpowiedziała Medka Urbischówna, ta czarnooka i codziennie przychodząca w białym fartuchu do klasy.

— Tak, proszę!... Lecz mamy samorząd połowiczny.

— Nie rozumiem!

— No, bo mybyśmy nie słuchali wójta, a chłopcyby zaś nie słuchali prezski. Więc...

— ...Zawarliśmy kompromis! — wtrącił znowu swoje trzy cudzoziemskie grosze Urbach, co to w układaniu Prawa klasy zaprojektował taki jeden punkt: „Chłopcy powinni wobec dziewcząt być dżentelmeńscy i nonslanckcy“.

Nikt z klasy nie wiedział, co to jest: człowiek dżentelmeński. Urbach wytłumaczył więc dodatkowo, że to taki człowiek honorowy, który nie bije się z dziewczynami, bo one są słabsze i mniej mądre od chłopców. A mądry ustępuje przecież głupszemu. Słabszemu zaś nabić — to niewielka odwaga. Dziewczyny chciały protestować, lecz chłopcy zaczęli wołać: — Siadać!. Siadać!. — i dlatego umilkły, aczkolwiek były ogromnie oburzone, że Urbach uważa je za mniej mądre od chłopców.

— A kto pisze wyraz: życie przez erzet?... Kto?... — zdołała zawołać jedynie Galejanka.

Był to najcięższy przytyk, jaki kiedykolwiek może spotkać chłopców.

Urbach poczerwieniał z oburzenia. Wstał, poprawił spodnie na chudym

brzuchu, przymknął oczy i wrzasnął jednym tchem:

— A które czasowniki w pierwszej osobie liczby pojedynczej czasu teraźniejszego mają końcówkę: e m?... — i spojrzał z wyższością po dziewczynach. — Ha, widzicie!... Nie wiecie!... A ja wam powiem! J e m, bo wiem, że ś m i e m, a nawet u m i e m i r o z u m i e m jedzenie!... Ha, widzicie?... Pięć czasowników: j e m, w i e m, ś m i e m, u m i e m, r o z u m i e m! I cóż wy teraz na to?...

— A czasownik: j e s t e m, takżel — dorzucił Jakubetz, który teraz podpisuje się już Jakubiec.

Dziewczyny „zatkało“, jak się zawsze wyrażał modrooki Raszka, co nad zdechłym wróblem płacze.

— A co znaczy tamten wyraz: n o n s l a n c k i? — zapytał teraz pan nauczyciel mądrego Urbacha.

— Proszę!... To ma być: n o n s z a l a n c k i a n i e n o n s l a n c k i! — pośpieszył z wyjaśnieniem milcząco zazwyczaj Schmeidler.

Teraz u dziewczyn powstało wesele. Bo Urbach chciał się pochwalić cudzoziemskim wyrazem, a źle go napisał.

— Nietylko, że źle go napisał, ale niewłaściwie użył! — pośpieszył dziewczynom z pomocą Schmeidler. — Jutro wam powiem!

Nazajutrz powiedział. Wyczytał gdzieś w słowniku i powiedział, że to wyraz pochodzenia francuskiego, a że oznacza człowieka niedbałego, zaniedbanego, okazującego zbytnią, bezceremonialną swobodę w zachowaniu. Gwiazda Urbacha zgasła jak zdmuchnięta świeca, a dziewczyny triumfowały.

Medka Urbischówna nawet z uradowania cisnęła ogryzkiem jabłka w Urbacha, co on nazwał brakiem kultury.

— Więc jaki to macie samorząd? — zapytał pan nauczyciel.

Hajek-narciarz wytłumaczył, że dziewczyny mają swoją prezeskę Urbischównę, chłopcy wójta swojego, następnie swojego Płomykarza i skarbnika, a dziewczynom dali sekretarkę Emę, sądu zaś nie wybierali, bo tego roku są dziewczyny w klasie, więc byłby kłopot ogromny, gdyż dziewczyny nie chciałyby słuchać wyroku sądowego, a gdyby sędzią była jaka dziewczyna, toby wyrok zawsze był niesprawiedliwy i wszystko. Więc lepiej będzie, gdy to już opiekun klasy, pan nauczyciel, obejmie tę czynność.

Pan nauczyciel przyjął do wiadomości wszystko, co się tyczyło samorządu. A potem jeszcze powiedział, że niezadługo będzie tak zwany „Tydzień szkoły powszechnej“, więc niechaj samorząd obmyśli coś w związku z owym tygodniem. Chodzi o to, by wyszukać temat do omówienia w klasie na jednej lekcji, temat taki, któryby wytłumaczył potrzebę istnienia szkoły dla wszystkich dzieci polskich.

Samorząd jął się więc teraz namyślać. Poza klasę dochodziły tylko głuche wieści, że jedni radzili odczyt, lecz nie było nikogo, kto by go wygłosił. Inni znów radzili zbiórkę po kilka groszy od każdego kolegi i koleżanki, lecz i ten pomysł przyjęto bez większego zapalu, gdyż początek roku szkolnego



Stara 1-kl. Szkoła Powszechna w Lubosinie, pow. Szamotuły, woj. poznańskie, zbudowana prawie 100 lat temu, bo w r. 1841, z niepalonej cegły, kryta trzciną i słomą. W najbliższym czasie, przy pomocy Tow. Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych, musi tam stanąć nowa szkoła.



Dwuklasowa Publiczna Szkoła Powszechna w Raduni, pow. Kościerzyna, woj. pomorskie, zbudowana z drewna i kryta słomą, musi pomieścić 90 dzieci. Cała boczna ściana wysuwa się z nad fundamentu. Próchno sypie się z powały. Towarzystwo musi również przyjść z pomocą.

Na tej i dwóch następnych stronach dajemy obrazki polskich szkół powszechnych, jakie istnieją jeszcze w najlepiej pod względem budynków szkolnych wyposażonych województwach zachodnich. Jeżeli tu takie szkoły jeszcze istnieją lub zastąpione zostały nowymi przy pomocy Towarzystwa Popierania Budowy Szkół Powszechnych, to cóż mówić o budynkach zwłaszcza w województwach kresowych.

Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych zbierać będzie otiary na budowę szkół od 2—8 października b. r. Trzeba je składać, choćby to były groszowe składki. Trzeba się zapisywać w poczet członków Towarzystwa, komu na to środki pozwalają. Pod koniec roku 1933, a więc w pół roku od powstania, Towarzystwo liczyło 11 tysięcy 839 kół i 223 tysiące 398 członków zwyczajnych i 101 dożywotnich. W r. 1934 Towarzystwo wykończyło w 9 województwach 404 budynki a rozpoczęło 297, w czem wykończono 1404 izby szkolne, rozpoczęto 1051. Na te cele przyznano: pożyczek 2 miliony 301 tysięcy 400 zł, zasiłków bezwrotnych 280 tysięcy 399 zł, prócz tego na urządzenia i pomoce szkolne wydano 116 tysięcy 560 zł.

Policzcie, ile izb szkolnych potrzeba na milion dzieci bez nauki szkolnej, jeżeli na jedną izbę będziemy liczyć 50 dzieci, a zrozumiecie, że budowa szkół należy do spraw palących w Polsce.

kosztuje bardzo dużo. Zeszyty, dzienniki, książki, papier i wiele innych rzeczy, a rodzice powiadają, że bieda i skończona. Lecz coś tam będzie można zebrać. Wkońcu Banot, wielki kudłaty chłopiec, podpisujący się: Banotitus i pokrzykujący co chwila ni w pięć ni w dziewięć: plus-ke-minus, a czego nikt nie rozumie, on zaś tłumaczy, że to po łacinie tak samo, jak: Dominus-złobiskum lub Hore-pro-nobis, ów łacinnik klasowy wyjechał z projektem, że zamiast referatu byłby dobry wiersz z czytanki.

— Jaki wiersz? — zapytał pan nauczyciel.

— Wiersz Ewy Szelburg Zarembiny pod tytułem: *Z a d w ó c h* na stronie jedenastej.

Dobrze. Niech będzie wiersz. Wszystkim pospadały kamienie z serc, wszyscy odetchnęli z ulgą, bo co innego wiersz omawiany w klasie przez pana nauczyciela, a co innego referat wygłoszony przez kogoś z uczniów, a z czego śmiałyby się dziewczyny, jako że one ze wszystkiego się pośmiewają. Jako dziewczyny. Najbardziej śmiałyby się Galejanka, którą Urbach „dopaluje i dożera” wierszykiem, przerobionym z wszystkiego śpiewanego podczas zabawy przez małe dzieci:

Moja Galejanko, klękni
na kolanko,
podeprzyj se boczek,
chyc się za
warkoczek,
umywej się ucierej sie,
skocz do koła, wybierej
se kogo chcesz!...

Wtedy Galejanka wydobywa piórnik z pod ławy i stara się Urbacha uderzyć po głowie. Powstaje stąd zamieszanie ogromne w klasie, a Klus wali metrem po stole i krzyczy, że zapisze ich na tablicy i będą mieli za swoje.

Na którejś tam lekcji nastąpiło omawianie i czytanie wiersza pod tytułem:

Z a d w ó c h. Wszyscy słuchali i cmokali, kiedy pan nauczyciel czytał. Dziewczyny powiedziały, że to jest piękny wiersz, że to jest nawet bardzo piękny wiersz, a chłopcy orzekli, że posiada piękny rytm i rym. Takiego wiersza nie potrafi napisać nawet błąd Gołyszny, co zawsze milczy, a tylko uśmiecha się przymilnie.

Pan nauczyciel czytał:

„Mój ojciec ma zgarbione plecy
i ciężki krok.

Włosy przedwcześnie posiwiałe
i jasny, śmiały wzrok.”

— Mój ojciec ma zgarbione plecy! — zawołał chudy Kucharyja. — Włosy też ma siwe.

— A mój też!... Mój też!... — posypały się wołania.

— Tylko mój ojciec nie ma jasnego, śmiejącego wzroku, gdyż już jest stary! — dodał Paszka. — Jego oczy bolą, a nogi też, bo musi chodzić i sprzedawać płótno...

Pan nauczyciel wysłuchał cierpliwie wszystkich wiadomości, dotyczących się zgarbionych pleców, posiwiałych włosów i mętnego lub śmiejącego wzroku ojców swoich uczniów, a potem czytał dalej:

„Mój ojciec ma stward, ale ręce,
pełne odcisków, blizn i szram.”

Tutaj zaczął prychać Schramek stłumionym śmiechem, lecz chłopcy go zbesztali, że jest niemądry, że chociaż ma nazwisko podobne do szramy, to nie musi być taki głupi i zaraz chichotać jak koza. Tamtego porównania o kozie użył Klus, za co Schramek od-



Tak wygląda nowy budynek szkolny w Sławutowie, pow. morski, zbudowany w r. 1934 przy pomocy Pozn. Komitetu Okręgowego Tow. Pop. Bud. Publ. Szkół Pow. U g ó r y: Tak zaś wyglądała stara 1-klasowa Szkoła Powszechna w Sławutowie, zbudowana 100 lat temu w 1835 r.

mruknął mu, że on sam jest capem. Pan nauczyciel zaś kazał czytać dalej Schramkowi. Schramek więc czytał:

„Pracował przecież już w fabryce,
gdy miał lat tyle, co ja mam...”

— Proszę!... — wyrwał się Urbach. — Mój ojciec miał trzynaście lat, kiedy zaczął kelnerować. Był pikolem (chłopcem) w hotelu...

— A mój w dwunastym roku zaczął handlować płótnem i rodzicom pomagał! — pochwalił się Paszka. — To znaczy, on tylko pomagał handlować!... Noś! ojcu toboł na plecach...

— A mój ojciec już od ósmego roku pasał krowy! Najpierw gęsi, a potem krowy! — dodał Bączek-kapelmajster.

— A mój był ceglarem!... A mój w fabryce pracował!... A mój tam a tam!... — mnożyły się wołania.

Każdy pragnął się pochwalić, że jego ojciec to nie byleco. Że ma i stwardniałe ręce i odciski, że go teraz kości bolą i spać nie może po nocach, a że

zdrowie zjadła mu wojna i praca, że posiada reumatyzm i kamienie żółciowe, pokaleczone dłonie i słaby wzrok.

— Czytaj dalej, Klus — rzekł wkońcu pan nauczyciel.

Nastała cisza, wszystkie głowy pochylały się nad książkami, a Klus czytał:

„Mój ojciec z trudem czyta Kurjer,
w pisaniu często robi błąd...”

— ...Jak ja! — mruknął głośno Waleczek, który nawet z tablicy odpisuje błędnie.

„Nie umiem, synku — mówi do mnie — nie umiem tego, bo i skąd?

Toć zarabiałem już na siebie,
zaledwień skończył siedem lat.

Nie byłem nigdy w żadnej szkole...
Taki to, synku, był mój świat.”

Tu nastąpiła większa przerwa w czytaniu. Trzeba było teraz wyzyskać wiersz na korzyść „Tygodnia szkoły powszechnej”. Cóż, kiedy okazało się, że wszyscy chłopcy posiadają ojców, umiejących czytać i pisać, którzy netylko czytają biegle Kurjera, lecz nawet książki po nocach czytają, a niektórzy nawet piszą artykuły do gazet miejscowych.

— A proszę!... — zgłosił się Waleczek o czarnej, pokręconej czuprynie. — Mój ojciec chodził do szkoły tylko pół roku...

— Pół roku?

— Ani nawet nie pół roku. Coś cztery miesiące. A potem prasnął książkami pod mostek i uciekł i ze szkoły i z domu...

— Niemożliwe...

— Tak!... Uciekł!... —

ogłaszał z triumfem Waleczek, a oczy mu gorzały uradowaniem, że może za imponować kolegom i koleżankom tak niezwykłym ojcem. — Prasnął książkami pod mostek i uciekł. Najpierw gęsi pasał u jednego gazdy, lecz potem tym gęsiom uciekł. A potem krowy pasł u innego gazdy, a znowu uciekł. A potem pracował już w hawierni (w kopalni). I nic

prawie do szkoły nie chodził. A teraz umie lepiej po polsku, niż ja. On nawet po niemiecku umie!... A jak ładnie pisze!... Takie piękne litery, jak malowane!... Ani ja jak nie potrafię!... A do szkoły nie chodził!...

Nastąpił nieoczekiwany skutek. Toć przecież autorka i pan nauczyciel usiłują przekonać tamtą „bandę” klasową, że ojciec w wierszu czuje się nieszczęśliwy z tego powodu, iż nie chodził do szkoły i żałuje tego bardzo. Jego synek zaś w wierszu powiada:

„...a ja wiem,
że sobie myśli wtedy o mnie
i w duchu cieszy się ogromnie,
bo ojciec, mój najlepszy druh,
wie, że się teraz uczę
za nas dwóch!...”

a tu Waleczek ogłasza z triumfem, że jego ojciec do szkoły nie chodził, a pięknie pisze i lepiej umie po polsku, aniżeli jego synek, co do szkoły chodzi.

Chłopcy spojrzeli na dziewczyny, a dziewczyny na chłopców. A we wszystkich oczach można było wyczytać:

— A co?... Nie mówiłem?...

Trzeba było ratować szybko i autorke, i Tydzień szkoły powszechnej, i powagę szkoły, czytanki i pana nauczyciela.

— A co ci dzisiaj mówi ojciec, kiedy ogląda twój kajet, a widzi w nim tyle błędów? Albo gdy widzi to twoje okropne pismo? Albo gdy przyniesiesz do domu świadectwo z nieszczęśliwymi notami?...

— Paskiem mi zawsze nabiję!... —

sam kamień ze serca autorki wiersza. Bo już można było ująć wymykający się wątek czy „myśl przewodnią” wiersza i lekcję poprowadzić do końca w zamierzonym kierunku. Chodziło o to nieszczęśliwe dziecko, co do szkoły nie chodzi. Rozpoczęła się żywa dysputa. Czy to dziecko jest naprawdę nieszczęśliwe czy też zadowolone, że nie musi uczyć się gramatyki lub chemii czy nawet historii, jak to zaznaczyła Hana Buchciana, co nigdy nie umie historii. Okazało się, że tak. Że dziecko takie istotnie nieszczęśliwe.

ców... gdyby każdy dał po pięć groszy, to byłoby... to byłoby... Zaraz, tylko zera odrzucę!... To byłoby sto pięćdziesiąt milionów groszy... dwa zera odrzucam... To byłoby: jeden milion pięćset tysięcy złotych!.. Faraona! (zamiast pierona! żeby nie użyć tego wyrazu) to byłoby pieniędzy!.. Można by niejedną szkołę postawić!.. Co, koledzy?

Skarbnik Zorychta na oczekaniu zmajstrował listę składkową. A kiedy dzwonek zadzwonił, pan nauczyciel nie gniewał się, że nikt z klasy nie wychodzi na podwórze, gdyż widział, że wszyscy chłopcy i wszystkie dziewcz-



Tak wyglądała stara 1 kl. Szkoła Powsz. w Małym Głęboczku, powiat Brodnica na Pomorzu, zbudowana w r. 1846 z pacy glinianej i kryta słomą.



A tak wygląda nowy budynek szkolny w tejże wsi, której Poznański Komitet Tow. Bud. Publ. Szkół Powsz. udzielił 14 tysięcy zł bezwrotnego zasiłku.

odparł spokojnie Waleczek. — A potem powiada, że gdyby on nie był kiedyś tak głupi, a nie był ze szkoły uciekał, lecz uczył się, toby był dzisiaj nietylko dozorcą w rzeźni miejskiej, lecz nawet samym panem weterynarzem... A powiada, że nieszczęśliwe takie dziecko, co do szkoły nie chodzi...

— Powiada więc, że takie dziecko nieszczęśliwe?...

— Yhy...

— Mówi się: Tak jest!... A nie: Yhyl!... — poprawił go Klus.

— Tak jest! — powtórzył Waleczek.

Teraz spadł kamień ze serca pana nauczyciela. Z pewnością spadł taki

Bardzo nawet nieszczęśliwe. I że tych dzieci sporo w Polsce, jak powiedział „pan od Polski współczesnej” na poprzedniej lekcji. Bardzo dużo. Więc coby tu uczynić, żeby miały szkołę?

— Hm, coby tu uczynić? — jęli się teraz głośno zastanawiać chłopcy i dziewczyny.

— Proszę!... — odezwał się pierwszy Waleczek. — Ja oto mam pięć groszy, co miałem na bułkę, to dam na szkołę polską... Niech mają!... A jeżeli każdy da pięć groszy, to zbiera się dużo...

— Zaraz!... Ja wyliczę! — wyrwał się Ostruszka, który najlepiej umie rachunki. — Jest nas w Polsce wszystkich... no liczymy: trzydzieści milionów mieszkań-

czyny otoczyli kołem skarbnika Zorychtę i krzyczą na niego, żeby zapisywał pięć groszy, dziesięć groszy, a ktoś tam nawet wołał: — pięćdziesiąt groszy!...

— Dwa gołębie sprzedam, a dam na szkołę! — wydzierał się najgłośniej Metza-gołębiarz.

— A ja samca!... Bo mam dwa samce-króliki!... — krzyczał jeszcze głośniej Nalewajka z Wiślicy.

— A ja daję za dwóch! — głośił Klus — za ojca i za siebie!

Skarbnik-Zorychta zaś pocił się, pisał kwoty w rubryce i wołał, żeby się nie pchano, że trzeba być dzentelmenem, że najpierw dziewczyny, a potem chłopcy..

Trzymajmy Matkę Boską i nie puszczajmy Jej, dopóki nam nie pobłogostawi

(Kącik liturgiczny)

W poniedziałek, 7 Października, Matki Boskiej Różańcowej. Jednym z największych wrogów krzyża byli mahometanie. Kilkakrotnie zostali przez walecznych chrześcijan pobici. Największe zwycięstwo odniosła nad nimi dzielna flota chrześcijańska dnia 7 października r. 1571 pod Lepanto. Na pamiątkę tego wiekopomnego triumfu nad groźnym wrogiem imienia Chrystusowego ustanowił papież Pius V. uroczystość Matki Boskiej Zwycięskiej. Papież Grzegorz XIII, w przekonaniu, że zwycięstwo nad niebezpiecznym islamizmem należy przypisać potędze modlitwy różańcowej, zamienił uroczystość Matki Boskiej Zwycięskiej na święto Matki Boskiej Różańcowej, które obchodzone narazie tylko tam, gdzie był ołtarz wzgl. kaplica Królowej Różańca św. Dopiero po rozstrzygnięciu zwycięstwa nad pogańskim Turkiem pod Piotrowaradynem w r. 1716 rozszerzono uroczystość Matki Boskiej Różańcowej na cały świat katolicki.

Drugą uroczystość N. M. Panny obchodzimy w piątek, 11 października. Uroczystość ta ma nazwę Macierzyństwa N. M. Panny.

W roku 431 potępił Kościół na soborze w Efezie błędną naukę konstantynopolitańskiego patriarchy Nestorjusza, który twierdził, że w Jezusie Chrystusie są 2 osobne osoby t. j. jedna



osoba — Bóg
— człowiek Chry-

i druga osoba
stus. Wobec tego

Najświętsza Marja Panna nie może być nazwana Rodzicielką Boga, lecz najużyjiej Rodzicielką Chrystusa. W roku 1931, a więc w 1500-ną rocznicę ogłoszenia dogmatu o macierzyństwie NMP., wydał Ojciec św. Pius XI encyklikę pamiątkową, w której rozszerza święto Macierzyństwa NMP., dotąd obchodzone w niektórych tylko diecezjach, na cały Kościół katolicki. W swej jubileuszowej encyklice stawia także papież Najświętszą Marję Pannę wraz z Rodziną świętą jako wzór dla wszystkich małżeństw chrześcijańskich, przestrzegając przed bezczeszczeniem łoża małżeńskiego przez grzeszne praktyki (Czytaj: „Mądrzy małżonkowie”, cena 50-gr w Księgarni św. Wojciecha i każdej innej księgarni).

Sobota, 12 października. Także nabożeństwo do N. M. P. — t. zw. sobotnie. — Trzymajmy Matkę Boską i nie puszczajmy Jej, dopóki nam nie pobłogostawi; Ona jest bowiem uszechmocna (św. Bernard).

Czwartek, 10 października. W dniu tym odspiewuje się w katedrach polskich uroczyste „Te Deum” jako dziękczynienie za zwycięstwo pod Chocimem. W związku z tą bitwą niektóre dzwony w Polsce, jak np. słynny Wojciech w Gnieźnie, zachowały taki zwyczaj, że po wieczornym Anioł Pański swem wolnym uderzaniem nawołują wiernych do modlitwy za zmarłych bo-

(Ciąg dalszy na str. 642).

Z życia katolickiego

Upośledzenie i ograniczanie nauki religii w szkołach. Od dwóch lat jesteśmy świadkami systematycznego ograniczania nauki religii w naszym szkolnictwie. W szeregu szkół zmniejszono ilość godzin wykładów nauki religii. Zamiast duchowieństwu począć powierzać naukę religii świeckim nauczycielom, nie zwracając uwagi na to, czy mają od władzy duchownej misję kanoniczną do nauczania religii, co jest wyraźnie zastrzeżone w Konkordacie.

W roku bieżącym władze szkolne obniżyły prawie o 50 proc. płace kontraktowym nauczycielom religii. W ten sposób nauczyciel religii za 28 godzin lekcji tygodniowo będzie otrzymywał wszystkiego 80—90 zł miesięcznie. Rzecz znamienna, że oprócz nauki religii w podobny sposób nie potraktowano żadnego innego przedmiotu nauczania w szkołach.

Krakowski „Ilustrowany Kurjer Codzienny“ z dnia 22 b. m. pisze w tej sprawie pod wymownym tytułem „Oszczędność na godzinach religii — złą oszczędnością“:

„W niektórych miejscowościach wschodniej Małopolski, władze szkolne zredukowały wydatnie godziny religii. W powiecie złoczowskim w Sasowie katecheta rzymsko-katolicki nauczał w tamtejszej szkole powszechnej 22 godziny tygodniowo, obecnie udzielono mu tylko 14 godzin, choć nie spadła ani ilość dzieci, ani nie przyjęto innego katechety. Jeszcze gorzej jest w szkole dwuklasowej w Kotłowie, która na 6 oddziałów ma tylko 2 godziny religii tygodniowo. Zaniepokojeni rodzice zapytują za naszym pośrednictwem:

„Czy w bież. roku szkolnym dzieci katolickie nie potrzebują już zwyczajnej ilości godzin religii? Co ma zastąpić w takim razie dziecku religię? Jeżeli dziecku odbiera się możliwość urobienia jego duszy w myśl etyki chrześcijańskiej, jaką etykę dla niego się przeznaczą? Czy lokalne władze szkolne zastanowiły się nad tem, że dziecko pozbawione pociechy religijnej, opieki katolickiego kapłana wyrośnie na złego ducha i zakaże całego społeczeństwa.“

„Kwestja ta jest bardzo ważna w Małopolsce wschodniej, gdzie najpoważniejszą siłą wiernie utrzymującą polskość na kresach jest Kościół i duchowieństwo rzymsko-katolickie. Godziny religii są w tym wypadku nie tylko godzinami katechizmu i biblij, ale także godzinami nauki miłości ojczyzny, godzinami utrzymującymi łączność dźwiatwy szkolnej z polskimi uczuciami rodowemi.“

„Oczekujemy, że Kuratorjum lwowskie wglądnie w tę sprawę i przywróci dawną normę godzin nauczania religijnego. Oszczędność na godzinach religii, szczególnie na kresach wschodnich, jest złą oszczędnością.“

Pałace na pokaz, nory w ziemi dla ludzkości. Moskiewskie „Izwestja“, zaniepokoiły się pogłoskami, że w pobliżu słynnego „Dnieprostroja“ (t. j. kolosalnego zakładu elektrycznego, pędzonego wodą Dniepru), oraz innych wielkich zakładów przemysłowych tysiące robotników żyją w straszliwych warunkach w norach wykopanych w ziemi. Zwrócono się więc do władz miejscowych o wyjaśnienie w tej sprawie. Władze te pogłoskom tym nie zaprzeczyły, fakty jednak zbagatelizowały, twierdząc, że dotyczy to nielicznych wypadków. Nato-

miast badania, podjęte na miejscu, wykazały, że sprawa dotyczy 4515 robotników, razem z rodzinami 16 tysięcy osób. Według informacji „Izwestji“ mieszkania w norach podziemnych nie są czemś chwilowym, stan ten bowiem trwa już od roku 1927. Wśród mieszkańców nor jest 2 tysiące robotników metalurgicznych, 660 specjalistów od obróbki aluminium, nie



Posąg kamienny Matki Bożej z Dzieciątkiem, rzeźbiony przez p. Zofję Jackową Puszetową, a przeznaczony dla Fary we Wronkach (woj. pozn.).

licząc robotników pomocniczych. Oto, jak w oświetleniu sowieckiego nawet pisma wygląda osławiony „raj sowiecki!“

Zaostrzenia rozwodowe w Sowietach. Rada komisarzy ludowych postanowiła, ażeby w przyszłości nie udzielano rozwodów na skutek skargi jednego z małżonków. Dla uzyskania rozwodu potrzebna będzie obecnie zgoda obojga małżonków. Każda sprawa rozwodowa ma być rozstrzygana przez sąd. Zaczynają mądrzeć.

Walny Zjazd Związku Włościanek Wielkopolskich przy imponującej liczbie delegatek odbył się dnia 21 września r. b. w wielkiej sali restauracyjnej Ogrodu Zoologicznego w Poznaniu, w 25 rocznicę założenia pierwszego Kółka Włościanek. Przewodniczyła p. Wanda Niegołęwska, przewodnicząca Związku.

Zjazd zaszczycił przybyciem swoim Ks. Kardynał Prymas Hlond. W przemówieniu swojemu podniósł wartość pracy na własnym kawałku ziemi, który mają do rozporządzenia włościanki. „Cieszę się — mówił Ks. Prymas — że na tej ziemi ma-

my taki lud i pragnąłbym gorąco, abyście z czcią patrzyły na tę ziemię i cześć tę przekazały waszym dzieciom. Praca na ziemi wpływa nadzwyczajnie na wychowanie dzieci. Wzmacnia je i uszlachetnia. Dlatego najzdrowszą rodzinę chrześcijańską mamy na wsi. Niech Włościanki starają się, aby ta rodzina pozostała chrześcijańską i polską.“ Po tych słowach Ks. Kardynał Prymas udzielił zebranyemu swego błogosławieństwa i odjechał.

Nastąpiły wybory, sprawozdania i referaty według porządku programu. Ze sprawozdań wynikało, że Związek posiada 277 kół czynnych i że rozwinął bardzo ożywioną pracę przez zjazdy powiatowe, posiedzenia zarządów, wystawy, a zwłaszcza przez kursy gospodarstwa domowego i higieny oraz wykłady. Samych instruktorek pracowało 17. Kursów było 325, a uczestniczek 7654. Wykładów wygłoszono 2274. A wszystko prawie własnymi siłami Związku, bo subwencji było bardzo mało.

Zarząd Akcji Katolickiej w Wojniczu (diec. tarnowska) prosi o ofiary na Dom Katolicki. Kamień węgielny poświęcił Ks. Biskup Lisowski 19 sierpnia b. r.

NASZA BIBLIOTEKAZKA

Do nabycia w Księgarniach św. Wojciecha.
Nowe wydawnictwa Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Ks. Józef Kłos. Pamięci Arcybiskupa Stablewskiego. Kazanie wygłoszone w katedrze poznańskiej na uroczystość odsłonięcia pomnika arcybiskupa 8 lipca 1935 r. Poznań 1935. Str. 14. Cena 60 gr. Podniosłem i w przepiękną formę ujętem kazaniem uczcił Ks. Protonotariusz Józef Kłos pamięć i zasługi wielkiego Arcybiskupa, niezapomnianego założyciela i opiekuna Przewodnika Katolickiego, a Księgarnia św. Wojciecha — wysocce artystycznym wydaniem tego kazania. I wielbiciele kazań Ks. Józefa Kłosa i lubownicy pięknych druków znajdą prawdziwą radość, nabywając to wydawnictwo.

Myśli św. Bernarda. Wybrał Marjan Pachucki. Księgarnia św. Wojciecha 1935. Stron 248, cena 1 zł 50 gr. Po Myślach św. Augustyna przychodzi drugi tomik z Myślami św. Bernarda. Na czoło tych myśli, jak wstęp zaznacza, wysuwają się myśli o pokorze i miłości, ale działań tych myśli jest daleko więcej, a wszystkie aktualne, jako prawdy niezmiennej wiary, wszystkie pełne głębi, bo z głębokiej studni wiedzy, miłości, żarliwości i pokory.

K. Jaroszyńska. 100 nowych powinszowań. Skarbczyk Domowy Księgarni św. Wojciecha Nr. 4. Str. 54. Cena 70 gr. Polecamy bardzo tę książeczkę rodzinom, towarzystwom, młodzieży. Przyda się bardzo przy wyborze odpowiednich życzeń imiennowych, rocznicowych i na powitania dygnitarzy.

Irena Stypianka. 77 najciekawszych pasjansów. Skarbczyk Domowy Księgarni św. Wojciecha Nr. 7. Stron 104. Cena 1 zł. Dla lubowników pasjansów prawdziwy skarb. Zalecać im tego inaczej nie trzeba.

Irena Stypianka. Bawmy się w domu. Przepisy gier i zabaw towarzyskich. Skarbczyk Domowy Księgarni św. Wojciecha Nr. 11. Stron 132. Cena 1 zł 20 gr. Są tu gry ruchowe na dworze, w pokoju, siedzące i pisemne. Jest ich razem 70. Kłopot z głowy, gdy się ma pod ręką taki skarbczyk i gdy trzeba dzieciom, rodzeństwu lub gościom wymyślić jakąś zabawę.

Ks. Fr. Nowakowski. Żywy Różaniec. Główny skład u autora, Karnkowo p. Lipno Warszawskie. Stron 72. Cena 30 gr. Książeczka, pożądana dla wszystkich kółek i bractw różaniec i osób odmawiających różaniec, zawiera uwagi o Żywym Różańcu, regulamin Z. R., tajemnice różańcowe, pieśni do M. B., hymny stowarzyszeń katolickich.

SIWEK-JUBILAT

(Rola i Ogród)

Dziś jest dziesiąta rocznica mojej służby... Pamiątkowa uroczystość... Gdybym był człowiekiem, to mógłbym ten dzień jakoś uczcić, wyróżnić go z pomiędzy innych szarych dni mego nędznego żywota... Ale niestety, jestem tylko sługą i niewolnikiem, więc nie może być mowy o jakimkolwiek uczczeniu tego dziesięciolecia...

Tak! nie może być o tem mowy, bo jestem koniem. Dzień ten zejdzie mi tak samo, jak każdy inny dzień roboczy. A jeśli będzie czem wyróżniony, to chyba tylko tem, że pan mój wleje mi więcej batów i poczęstuje większą porcją przekleństw, niż zwykle. Dziś właśnie ma być głęboka orka. Będę więc utykał i co kilka chwil stawał dla złapania tchu, a to będzie przecież wystarczającym powodem, żeby bić i kłać bezustanku.

Jaki to dziwak z mego pana! Wyobraża sobie, że bat i plugawe słowa mogą zastąpić koniowi owies i dodać mu sił, kiedy on z głodu zdycha. Koniowi, który oprócz

złota, którą wyrzucisz na kupno drugiego konia, bo ja ci już niedługo podziękuję za służbę. Oblicz to wszystko, a przekonasz się, że źle gospodarujesz.

Tak przynajmniej mnie się wydaje. Ale ty masz inny rozum i inne wyrachowanie. Dlatego też koniczyną, moją końską trawą, karmisz tylko krowy, a owies, który dobry Bóg przeznaczył również dla koni, ty sprzedajesz Żydom, żeby mieć za co wypić śmierdzącej gorzały... Przecież wiem o tem bardzo dobrze, bo ile razy wiozę cię do miasta, zawsze wstępujesz do szynku. A jak wychodzisz, policzki masz czerwone jak wiśnie, a śmierdzisz, jak gorzelnia.

Tak, tak, mój kochany panie! Ładowałeś na mnie dwa razy tyle, co inni furmani. Byłem wprawdzie wtedy silniejszy od wszystkich koni, ale zato owsa dostawałem od ciebie za ledwie czwartą część tego, co każdy z moich

moja stajenka utrzymywana była w czystości i żebyś choć parę razy na miesiąc poskrobał mnie grzebłem.

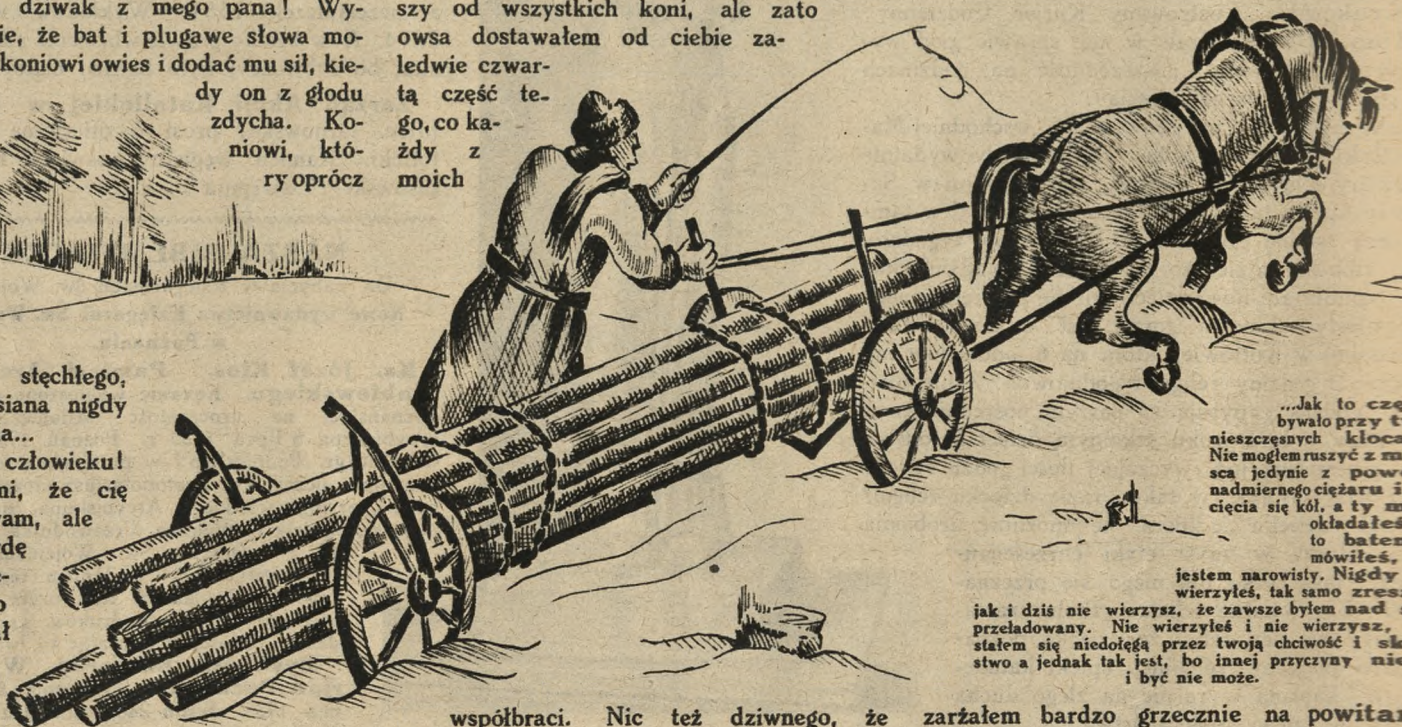
Skrzypnęły wierzeje stodoły... Zaraz będzie śniadanie. Ach, z jaką przyjemnością zjadłbym teraz koniczyny, a nawet parzonych kartofli z otrębami!... O owsie już nie myślę, bo to taki luksus, o którym wolno mi tylko we śnie marzyć... Ale i tych nieluksusowych rzeczy nie jadam już dawno inaczej, jak tylko w sennych marzeniach... Czasami, prawda, dostaję trochę kartofli i na jawie, ale niestety! surowych, brudnych, niewymytych, napół zgniłych i bez żadnej osypki...

Zgrzytnęły drzwi stajni i wszedł gospodarz z pełnym szaflikiem... sieczki. Spuściłem łeb, ale według końskiego zwyczaju

sieczki i stęchłego, kwaśnego siana nigdy nic nie jada...

Głupi człowieku! Wybacz mi, że cię tak nazywam, ale ty naprawdę jesteś nie-mądry. Bo gdybyś miał choć tro-

dy on z głodu zdycha. Koniowi, który oprócz



...Jak to często bywało przy tych nieszczęsnych kłocach: Nie mogłem ruszyć z miejsca jedynie z powodu nadmiernego ciężaru i zacięcia się kół, a ty mnie okładałeś za to batem i mówiłeś, że

jestem narowisty. Nigdy nie wierzyłeś, tak samo zresztą,

jak i dziś nie wierzysz, że zawsze byłem nad siły przeladowany. Nie wierzyłeś i nie wierzysz, że stałem się niedołęgą przez twoją chciwość i skąpstwo a jednak tak jest, bo innej przyczyny niema i być nie może.

Prakowna

chę rozumu, to musiałbyś przecież zrozumieć, że krzywdząc mnie, ty samemu sobie szkodę wyrządzasz. Nie rozumiesz wcale, że przez swoje skąpstwo tracisz stokroć więcej, niż oszczędzasz. Przecież u dobrego gospodarza ja mógłbym jeszcze z dobrych dziesiątek lat nie tylko plug ciągnąć, ale i kłocę do tartaku wozić, te same kłocę, na których ty tak dużo zarabiałeś, a których od trzech już lat nie wożę, bo jestem za słaby. Policz, ile przez te trzy lata straciłeś, i dodaj do tego jeszcze tę kupkę

współbraci. Nic też dziwnego, że w tak młodym wieku straciłem zdrowie i siły.

Przecież dawniej byłem jak tur; zdrowie miałem takie, że mi zazdrościli go ludzie i konie. A dziś... dziś każdy patrzy na mnie z politowaniem, bo jestem takim zdechlakiem, że rodzona matka mnieby nie poznała. Jestem w dodatku brudasem, bo nigdy nie mam czystego posłania. Byłem siwy, a dziś tylko nazwa pozostała, gdyż właściwy kolor mój teraz jest raczej żółto-brudny. Nie wymagam, żebyś mnie mył, nie żądam, byś mnie czyścił szczotką; chciałbym tylko, żeby

zarząłem bardzo grzecznie na powitanie pana, by nie dać po sobie poznać, że jestem niezadowolony.

— Odejdź, chorobo! — ryknął na mnie. A że natychmiast cofnąć się od niego nie zdołałem, powin-szował mi jeszcze lepiej i pięścią pocałował w pysk.

Taki jest początek mego końskiego jubileusza. Jaki będzie dalszy ciąg jego — łatwo już sobie wyobrażam.

Wiktor Domoradzki.

Kącik liturgiczny

(Dokończenie ze strony 640)

haterów. W okolicach, w których znajdują się groby powstańcze lub żołnierskie, ten zwyczaj należałoby pieczołowicie pielęgnować.

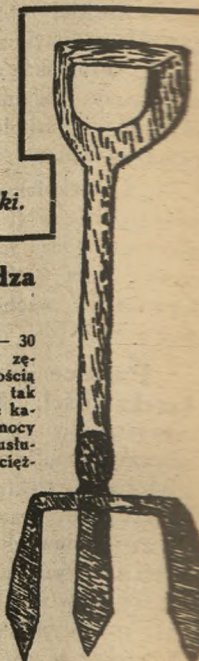
Za Zygmunta III w r. 1621 zostało wielkie wojsko muzułmańskie pobite przez nikłą garstkę wojska chrześcijańsko-polskiego. Na podziękowanie Panu Bogu za tak wielkie dobrodziejstwo, wyjednał król u Stolicy Apostolskiej pozwolenie na odprawianie nabożeństwa dziękczynnego po wsze czasy.

Wtorek, 8 października. Św. Brygidy, wdowy. Pochodziła z pobożnej, książęcej rodziny szwedzkiej. Na życzenie ojca wyszła wczesnie zamąż za księcia Ulfona, którego łagodnym obejściem odzwyczaiła od częstej gry i hucznych zabaw. Założyła zgromadzenie Zbawiciela, t. zw. kongregację Brygidek i Brygitjanów. Mie-wała częste objawienia boże. Umarła w r. 1373.

Środa, 9 października. ŚŚ. Dionizego, bisk.

Łopata, która oszczędza czas i siły.

Łopata ta składa się z 3 albo 4 — 30 cm. płaskich, ostro zakończonych że-bów. Żeby te p. zwalają z łatwością rozbijają grudy ziemi, które dotąd tak przeszkadzały nam w pracy. Także kamienie i zielsko łatwo przy jej pomocy usunąć. Łopata ta oddaje znaczne usługi nie tylko na gruntach średnich i ciężkich, ale także na glebie kamienistej, gdyż żęby jej zsuwają się po kamieniach. Podobnie świetnie nadaje się do zakopywania kompostu, obornika i innych nawozów. Głównymi zaletami tej nowej łopaty to oszczędność czasu i sił. Dlatego szczególnie nadaje się dla osób słabszych, dziewcząt, kobiet, a już do niedo-zastąpienia jest w małym domowym gospodarstwie.



JAK CIEN...

Powieść

13)

„...Zapytuję czasem sam siebie, czy był zły czy dobry — pisał w jednym z listów do Stefana, z którym prowadził ożywioną korespondencję. — Dobry w naszym, chrześcijańskim znaczeniu tego słowa nie był, bo nigdy od Dory nie słyszałem, aby co komu dobrego zrobił. Czy był aż czynnie zły? ...czy ja wiem... trudno nieżyjącego obmawiać, ale... Jaki był dla żony — nie mogłem się dowiedzieć. Dziwna rzecz! nieraz o nim mówi, zdaje się, dosyć swobodnie, a jak starać się zesumować te wiadomości, pokazuję się, że się człowiek niewiele dowiedział...”

„...Nareszcie wiem, jakie było jego pochodzenie — pisał innym razem — nic dziwnego, że mi się ta postać niesamowitą wydawała. Wyobraź pan sobie, że matką Skawina była cyganka rosyjska, zawodowa wróżbiarka, a nawet jak on podobno z dumą mówił, zawodowa czarownica! W ładne się ręce nasze biedactwo dostało! wiele się rzeczy tłumaczy... Ojca nie znał wcale, był to rosyjski urzędnik, który porzucił żonę przed jego urodzeniem...”

Stefan mu znowu donosił o swoich wizytach u prokuratora Zawiszy i komisarza Orlińskiego.

„Niestety, nie mogę kochanemu księdzu proboszczowi nic pewnego donieść. O Lińskim niema żadnych wiadomości. Ci panowie są poprostu wściekli, ja także, bo wobec tego, jakie moje — i pani Dory położenie? — Bezterminowo pod chmurą podejrzeń! Zaczynam przypuszczać, że się władza pomyliła, twierdząc, że Liński zagranicę nie mógł się wydostać. A jeżeli już gdzieś buszuje po Ameryce, albo innych lądach? Naprawdę, że to można oszaleć! Dla tych panów z policji to jest kwestja kariery, ambicji, ale dla mnie to nieomal sprawa życia, a cóż dopiero dla pani Dory...”

Ten list bardzo przygnębił księdza Matusiaka.

Odebrał go pewnego grudniowego popołudnia, siedząc w zacisznym pokoju na plebanji. Za oknami wyła okropna wichura, okiennice skrzypiały żałośnie, jakby je kto siłą wyłamywał, słychać

było od czasu do czasu suchy trzask spadającej z drzewa gałęzi. Na kominu palił się jasny wesoły ogień, na biurku leżały porozkładane gazety, książki — dobrze utrzymane zielone rośliny zdobiły pokój. Proboszcz nic z tego wszystkiego nie widział, siedział zaspiony z wzrokiem wbitym w przestrzeń.

Zdawało mu się, że w dziwnym szumie wichru słyszy słodki, żalony głos Marji:

„...Miałeś jej bronić, ratować... coś dotąd zrobił?...”

Potaął ręką czoło. Nic nie zrobił... ale czy mógł?...

Wzniósł oczy ku obrazowi Matki Boskiej Częstochowskiej na ścianie.

— Natchnij mnie, o Matko!... dopomóż...

W sieni rozległy się kroki, głosy — do pokoju wszedł Liński, tupiąc zmarzniętymi nogami i ocierając mokre wąsy.

— Ależ pogoda! psa na dwór nie wygnać!

Proboszcz porwał się z miejsca.

— Jędre! — uściskał go — chodź, chodź do ognia!

Przysunął mu fotel.

— Nawet nie wiesz, jak ci jestem wdzięczny, żeś mnie właśnie dzisiaj odwiedził... nie jestem bardzo zdrow, nie mogę na tę pogodę wyjść i strasznie czarne myśli mnie opadły... Ale czekaj, napij się herbaty... a może wina? — Dzwonił.

— Na herbatę zgoda, za wino dziękuję. Co innego w lecie, jak się ma dużo ruchu; teraz w zimie my starzy musimy bardzo na dietę uważać... Ale powiedz no mi, Stasiu, co masz za zmartwienie, bo istotnie widzę, że nie tego wyglądasz?...

Wszedł chłopak służący, ksiądz wydał mu dyspozycje co do herbaty. Po jego wyjściu usiadł na fotelu obok przyjaciela i głowę na piersi spuścił.

— Ciągle ta sprawa — westchnął. — Martwię się, że się śledztwo nic a nic nie posuwa... nic dla tej biedaczki zrobić nie można!...

Zachmurzył się Liński.

— Prawda — ale co robić?... jeżeli policja nic wynaleźć nie może...

— Myślę o tem, żeby w ruch prywatnych detektywów puścić — mruknął ksiądz.

— Myślisz tak? A oto dziwny zbieg okoliczności! Patrz jaki list dziś właśnie dostałem... poczęści tu przyszedłem dlatego, żeby ci go pokazać.

Wyjął z kieszeni dosyć dużą kopertę i podał proboszczowi.

— Od kogo to? — zapytał ksiądz. — Nie znam tego pisma... stempel krakowski...

— Nie dziwię się, że się pytasz... ja sam narazie, dopóki na podpis nie spojrziałem, nie wiedziałem od kogo! Ze dwadzieścia lat do mnie nie pisał! Jak miał interes, to telegrafował. Od Marka! Wiesz, że już bardzo źle widział w ostatnich czasach, więc unikał listów...

Ksiądz Matusiak wydał okrzyk zdziwienia.

— Rzeczywiście! że się to nareszcie odezwał!

Wniesiono buchający parą samowar, zastawę do herbaty. Służący przygotował wszystko na stoliku przy ogniu i wyszedł. Panowie nalali sobie aromatycznego gorącego płynu i popijali z rozkoszą.

— Przeczytaj, Stasiu — powiedział Liński — i powiedz, co o tem myślisz.

„Kochany bracie — mrucał półgłosem ksiądz — dowiedziałem się z pism o strasznej katastrofie, która się w naszej rodzinie zdarzyła i o przykrem, skutkiem tego, położeniu naszej siostrzenicy. Podobno — to również wiem z gazet — policja na ślad naszego nieszczęśliwego brata wpaść nie może... no, nie miałem co do tego żadnych wątpliwości, że tak będzie! Rozumiem jednak, że w interesie nas wszystkich w ogólności, a biednej Dory w szczególności jest, aby jaknajprędzej schwytać naszego biednego brata. Wiemy dobrze, że jest od czasu swojego pobytu w Bolaszewji zupełnie nienormalny i nic mu od sprawiedliwości grozić nie może. Pragnąc więc dopomóc wam w jaknajszybszym odnalezieniu Stacha i, co za tem idzie, wykazaniu niewinności Dory, skierowałem do ciebie pana Saldiniego,

„Latająca forteca”

Świat zbroi się w szalonym tempie. Prawie dzień każdy przynosi nam w dziedzinie zbrojeń nowe wynalazki i udoskonalenia, które użyte w najbliższej wojnie przyczynią się do zniszczenia

Ameryka. Ostatnio zbudowano tam olbrzymi, wojenny samolot, nazwany „latającą fortecą”. Samolot ten może rozwinąć nieprawdopodobną szybkość 420 km na godzinę. Ponadto opatrzone jest pięcioma pancernymi wieżami, w których mieszczą się szybkostrzelne karabiny maszynowe. Wieże te pokry-

stacji radiowej, zapomocą której olbrzymi samolot będzie się mógł stale porozumiewać z głównym dowództwem i odbierać szczegółowe rozkazy.

Jak więc widzimy nazywa „latającej fortecy” jest zupełnie odpowie-



przerażonej ludzkości. W zbrojeniach przoduje naturalnie

wa specjalnego rodzaju szkło, któremu nie wyrażają szkody żadne pociski. Niebrak też tam

dnia. Biada miastu i biada ludności, nad której głowami zahuczy ta śmierć i zagładę niosąca „forteca”.

znakomitego prywatnego detektywa, o którym wiem z najlepszych źródeł, że udało mu się tam, gdzie policja nic zrobić nie mogła.

Odpisz mi kochany bracie i donieś zarazem o twojem zdrowiu... hmm... hmm..."

Ksiądz skończył, złożył list — przez chwilę siedzieli w milczeniu.

— I cóż ty na to? — zapytał wreszcie pan Andrzej.

— A cóż! Wygląda mi to na wskazówkę losu! Zresztą, nic tak dalekie nie ryzykujemy! Jeżeli się okaże do niczego, to go się wyleje na łeb!

W chwilach wyjątkowego podniecenia doktor filozofji i doktor świętej teologii, autor wykwiłtnie pisanych artykułów, przypominał sobie wyrażenia z bardzo młodych lat.

— I ja tak myślę... więc chyba trzeba do niego napisać?

— Naturalnie: a nawet radziłbym zaraz. Masz tu papier i pióro, siadaj i pisz — a jutro od samego rana wyślij ten list umyślnym posłańcem do miasteczka.

Od tej pory obaj panowie z wielką niecierpliwością wyczekiwali codziennie powrotu posłańca z poczty i gorączkowo przerzucali przywiezione papiery, szukając odpowiedzi od krakowskiego detektywa.

Przyszła po paru dniach. Saldini bardzo chętnie zgadzał się na przyjazd, co zaś do warunków, o które zapytywał w liście pan Andrzej, odpowiedział, że zostawia je do omówienia na później.

„Zgóry zapowiadam — pisał — że jeżeli sprawa mi się uda, zażądam bardzo wysokiego wynagrodzenia. Jeżeli jednak zawiodę położone we mnie zaufanie — do czego, mam nadzieję, nie

dojdzie — to poproszę jedynie o zwrot poniesionych kosztów.”

— Wiesz, podoba mi się ten człowiek — sprawa postawiona jasno i rzeczowo — powiedział Liński.

— Rzeczywiście — zgodził się ksiądz.

Wziął jeszcze raz list do ręki, obejrzał go ze wszystkich stron, zbadał drobniaczko. Pisany był na maszynie, bardzo porządnie, bez żadnych poprawek, podpis był wyraźny, nawet kaligraficzny.

— Zatelegrafuj po Radlicza, jest również zainteresowany w tej sprawie, no i dobrze będzie, jeżeli Saldini będzie mógł od razu z kimś pomówić, który tam był na miejscu.

— Dobrze, zatelegrafuję.

Gdy po ostatecznym porozumieniu się detektyw napisał, prosząc o konie na piątek, zawiadomiono Radlicza, że będzie się go oczekiwało we czwartek. Był to projekt księdza.

— Zależy mi na tem, żeby móc przed przyjazdem Saldiniego porozumieć się z Radliczem — mówił. — Myślę, że może dobrze byłoby poprosić go, aby pojechał po tego detektywa na kolej.

— A to dlaczego?

— Wiesz, ja przywiązuję wielką wagę do pierwszego wrażenia ludzi z intuicją (wycuciem). Radlicz jest bardzo inteligentny, powieściopisarz, a co za tem idzie psycholog — chciałbym wiedzieć, jakie na nim od pierwszego spotkania zrobi wrażenie ów pan Saldini. Do tego stopnia jest to podług mnie ważne, że wcale nie przyjdę do dworu, jak on będzie miał przyjechać, bo nie chcę ulegać niczyjej sugestji. Witajcie go sobie sami, spędźcie z nim wieczór, a ja po staram się go spotkać w cztery oczy na drugi dzień, gdzieś na drodze lub w ogrodzie.

— Straszne robisz z tego przyjazdu historje.

— Nie dziw się... tu chodzi o całe życie biednej Dory.

Pan Andrzej zamilkł, uściśnął rękę przyjaciela.

Wiedział... pamiętał...

Przed Dorą ukryto projektowany przyjazd detektywa, starano się bowiem zawsze oszczędzać jej wzruszeń. To też w wielki kłopot wprowadziło kochających ją mężczyzn pismo prokuratora, zawiadamiające, że Dora ma być poddana przesłuchaniu, gdyż doktor Doberski zeznał, że zdrowie jej na to już pozwala. Przepuszczając jednak, że może być jeszcze osłabioną po przebytej chorobie, prokurator zapytywał, czy woli ona przyjechać do P., czy też być przesłuchiwaną w Sielińcach. W tym drugim wypadku obiecywał przyjechać z sekretarzem na wieś.

Nad tym papierem pan Andrzej się o mało nie popłakał.

— Z takim trudem utrzymaliśmy w tajemnicy, że tę biedaczkę podejrzewają... że jest pod dozorem policji... taki wstyd! A teraz..

— To też nie trzeba, żeby prokurator tu przyjeżdżał — odpowiedział stanowczo ksiądz, gdy Liński przybiegł na plebanję podzielić się z nim tym kłopotem, tak jak zwykle z wszystkimi. — Dora ma się już tak dobrze, że jazda wygodnym samochodem do P... nie powinna jej zaszkodzić. Zresztą, jeżeli chcesz, dla pewności można zatelegrafować po Doberskiego. Niech z wami jedzie.

I stało się tak. Dora pojechała do P... z wujem i doktorem Doberskim. Została przesłuchana przez prokuratora w cztery oczy. Z wielkiem niezadowoleniem powiedział on potem do Lińskiego:

— Mogłem być pani nie trudzić... niewiele się od niej dowiedziałem.

Powrót z wakacyj

Nie każdego stać na to, by wyjechał w góry, albo nad morze, albo w daleki świat, więc pojechałem sobie na wakacje do krewnych na wieś. Kapałem się w jeziorze, piłem maślanekę, używałem świeżego powietrza, a z wdzięczności pomagałem krewnemu w żniwach. I tak mi od pracy w polu ręka zgrubiała, że — ani rusz — nie potrafię już pióra uczciwie trzymać. A w głowie uczyniło mi się tak lekko i próżno, iż nie wiem, od czego rozpocząć pisanie gawędy dla „Przewodnika”.

Jednak życie na wsi jest piękne mimo suszy i biedy i różnych wiejskich kłopotów.

Niema tam kina i radja i muzyki, jak w mieście, ale zamiast tego szumią drzewa i ptaki śpiewają i żaby rechoczą smętnie, a gdy wieczorem leżysz w ciepłym łóżeczku, wtedy w kominie wicher tak pięknie wyje i śpiewa i do snu kołysze.

Niema na wsi gazu i elektryki, ale zamiast tego widzisz, jak słońce zachodzi, złote i czerwone, piękne jak najpiękniejszy obraz. Widzisz na wieczornem niebie drogę mleczną i gwiazdy

jasne i owe światy dalekie, które nam opowiadają o wielkości i wszechmocy Stwórcy.

A chociaż na wsi jest dziś wiele biedy i kłopotów, to jednak zdaje mi się, że bieda wiejska jest o wiele gorsza od wiejskiej. Biedacy w mieście nieraz dosłownie nie mają co w usta włożyć, gnieżdżą się gdzieś w piwnicach wilgotnych lub brudnych barakach, w nędzy ciała i w nędzy duszy. Na wsi zawsze jeszcze znajdzie się czy ziemniak, czy kapusta, czy kawałek chleba, zawsze znajdzie się jakiś kąs do spania. A głos dzwonu z pobliskiego kościółka przypomina, że mieszka nad nami Bóg, który widzi dolę naszą i niedolę i słyży głos modlitwy naszej...

Ciasno mi teraz w mieście po moich wiejskich wakacjach, brak mi powietrza i zieleni.

Toteż skoro przeczytałem w gazecie, że w Poznaniu odbywa się wystawa ogrodnicza, natychmiast tam poszedłem. aby choć godzinę znowu przepędzić wśród zieleni i kwiatów.

Widziałem na wystawie różne ciekawe rzeczy: chryzantemy, wielkie jak

koło od woza, pomidory jak główki dziecięce, króliki jak cielęta i inne wspaniałe okazy roślinne i zwierzęce.

Ale widziałem też smutne rzeczy. Oto wystawili drzewko uschłe, bo niedobrzy ludzie zdarli mu korę; inne drzewko złamane — przez psotników; świerk skarłowaciały, bo mu czubek ucięli na handel; wspaniałą agawę zniszczoną, bo jakiś amant nożem wyciął na liściach wielkie serce, przebite strzałą i imię swej panny.

Dobrze, że nam takie rzeczy na wystawie pokazali, bo często niestety nasza młodzież nie umie stworzeń Bożych szanować i kochać, jak należy. Wpiewać ścina się kwiaty i łamie drzewka, później dręcząc się zwierzęta i katusze konie i bydło, a jeszcze później taki dzikus będzie znęcał się nad żoną, katował dzieci, wszczynał po karczmach i zabawach burdy i bójki.

Dlatego — zdaje mi się — trzeba od młodości uczyć dzieci miłości dla przyrody.

Podobno teraz właśnie jest dobra pora dla pracy w ogrodzie. Czy nie mógłbyś w ogrodzie lub przed chatą posa-

Z gabinetu prokuratorskiego Dora wyszła zmieniona, z niesamowicie błyszczącymi oczami i trupio bladą twarzą. Na ten widok doktor Doberski aż się za głowę chwycił.

— Całą kurację gotowi diabli wziąć od tego jednego razu! — mruknął.

Po powrocie do Sieliniec położył Dorę do łóżka, posadził przy niej Wagnerównę i poprosił o sprowadzenie Przeradzkiego. Na konsylium uradzili obaj, że Dora ma znowu leżeć w łóżku i znowu prowadzić kurację ciszy i samotności.

To też gdy w dwa dni potem zjechał przed dwór Stefan stęskniony, zgorączkowany, drżący z radosnego oczekiwania — powiedziano mu, że mowy niema o widzeniu się z Dorą.

Zmartwił się bardzo — pędził tu na skrzydłach nadziei, że ją nareszcie zobaczy, tę swoją złotowłosą, ukochaną!... A tu...

— No, no, nie trzeba się znowu tak zamartwiać, panie Stefanie — pocieszał go dobrotliwie ksiądz Matusiak, biorąc pod rękę i prowadząc w głąb domu. — Nie zaraz... ani dziś ani jutro nie może jej pan zobaczyć... ale zabawi pan przecież trochę w Sielinicach? Ma pan czas?

— Mam — odpowiedział odruchowo Stefan.

— No, to się pan doczeka... zna pan francuskie przysłowie: „tout vient à point à qui sait attendre"... (wszystko w porę przyjdzie do tego, kto umie czekać). A tymczasem...

Pociągnęli go do gabinetu, który opatrzone podwójnymi drzwiami i portjerami, najlepiej nadawał się do poufnych rozmów.

Ksiądz Matusiak pozamykał starannie drzwi i przemówił zniżonym głosem:

— Zanim podadzą kolację, opowiemy panu, dlaczego się naszej biednej Dorze pogorszyło.

działem, zwłaszcza na Bożych Mękach, wieńce i kwiaty suche i odarte, nie odnowione chyba od roku. Widok taki, to wstyd dla młodzieży parafjalnej, zwłaszcza żeńskiej, i ufam, że po przeczytaniu tej gawędy uczynicie panienci nieco porządku i około Bożej Męki i około grobów na cmentarzu. Wszakże za trzy tygodnie będziemy obchodzili Dzień Zaduszny.

Jest taki obyczaj wśród ogrodników, że różnym odmianom kwiatów i owoców dają różne nazwy: królów, wodzów, pań lub panienek. Jeżeli który ogrodnik z pomiędzy czytelników „Przewodnika" wyhoduje jaką nową odmianę ziemniaka, taką mączystą, pękata a pożywną, niechże go z łaski swej nazwie na ten przykład „wujem z Baranowa". A jeżeli wyhoduje jaki nowy, piękny kwiat, niechże go ochrzci np. imieniem czcigodnego Janka Obłeciświata. Będzie to pomnik ładniejszy, aniżeli z zimnego kamienia. Nie chciałbym tylko, aby mnie kto tak uhonorował, jak Niemcy Bismarcka, nazywając imieniem jego — gatunek śledzia: Bismarcksherling. Pamiętam, że nieraz już w życiu takie „bismarcki" jadłem. Ciekawym, czy też kiedyś Hitlera spotka podobny zaszczyt i jakie to będzie zwierzętko, jego imieniem nazwane. Bo za-

działem, zwłaszcza na Bożych Mękach, wieńce i kwiaty suche i odarte, nie odnowione chyba od roku. Widok taki, to wstyd dla młodzieży parafjalnej, zwłaszcza żeńskiej, i ufam, że po przeczytaniu tej gawędy uczynicie panienci nieco porządku i około Bożej Męki i około grobów na cmentarzu. Wszakże za trzy tygodnie będziemy obchodzili Dzień Zaduszny.

Stefan wysłuchał uważnie.

— A o cóż pytał prokurator? — zapytał po chwili.

Tamci wzruszyli ramionami.

— Nie byliśmy obecni... a od niej nie mogliśmy się nic dowiedzieć... zresztą nie

próbowaliśmy nawet. I tak była już bardzo chora.

Zapanowało milczenie. Radlicz patrzył ponuro w ziemię. Zdało mu się, że z ziemi podnosi się ciężki, duszący opar i otacza go... zaczyna dusić... że pierśom brakuje powietrza, a oczy nie mogą przebić ciemnej chmury.

Ponurą ciszę przerwał pan Andrzej.

— Ale mamy dla pana i lepszą wiadomość.

Opowiedział mu o projektowanym przyjeździe Saldiniego.

— Nareszcie cień nadziei, że się sprawa posunie!

Stefan się ożywił, zaczął wypytywać o osobę detektywa.

— Wiemy o nim tylko to, cośmy panu powiedzieli — odparł Liński.

Zapukano do zamkniętych drzwi i rozległ się głos starego Piotra:

— Kolacja na stole.

Przy jedzeniu mówiono o rzeczach potocznych ze względu na służbę. Poruszano bieżące tematy z polityki, sztuki, ekonomji. Rozmowa szła kulawo, urywała się co chwila, umysły obec-

nych zaprzatnięte były jedną jedyną sprawą.

— Herbatę wypijemy w bibliotece — powiedział wstając Liński — porozmawiamy sobie przy kominku.

Obszerny pokój tonął w półmroku. Na środkowym stole paliła się tylko jedna niewielka lampa. Na kominku buchał weśoly ogień, rzucający jasne blaski na podłogę, okrytą grubym dywanem, na staroświeckie wygodne meble, zachęcające do spoczynku. Ściany aż po sufit wyłożone były książkami.

Trzej mężczyźni rozsiedli się wygodnie, popijając herbatę. Za oknami był ponury grudniowy wichur, szarpał okiennicami, bił w szyby śniegiem z deszczem.

— Straszny czas! — otrząsnął się Liński.

— Żal mi biedaków, co muszą teraz... — zaczął ksiądz.

Nie dokończył — do pokoju wszedł Piotr, bardzo widocznie zakłopotany.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ni Niemcy umieją być czasem trochę niezgrabni — na podobieństwo niedźwiedzia, który w serdecznym uścisku potrafi połamać żebra.



TULIPANY

Wspaniałe te kwiaty należą do najcenniejszych kwiatów wiosennych i dostarczają przepięknego i trwałego materiału kwiatowego, który można zastosować do wielu celów.

Hodowla tulipanów jest bardzo łatwa. Udaje się w każdej żyznej ziemi. Sadzi się cebulki tulipanów od września do listopada w odległości 6—8 cm i w takiej samej głębokości. Przed nadejściem mrozów należy lekko nakryć liśćmi, które się usuwa wczesną wiosną.

Hodowla tych kwiatów zajmuje się p. J. Kulińska, Gościejew, pocz. Koźmin, pow. Krotoszyn, i tam można nabyć cebulki tulipanów po bardzo niskiej cenie.

niemcy umieją być czasem trochę niezgrabni — na podobieństwo niedźwiedzia, który w serdecznym uścisku potrafi połamać żebra.

Niedawno temu widziałem u pewnego kupca reklamę na musztardę pod nazwą: trzy korony. Były tam wymalowane istotnie trzy korony: jedna — zdaje się — cesarska, druga królewska, a trzecia, największa, papieska. Jest to firma jakaś gdańska, zapewne niemiecko-żydowska. Nie wiem, czy taka reklama katolików bardzo zbuduje. Bo co ma wspólnego musztarda z koroną, zwłaszcza z koroną papieską? Jest to reklama i niestosowna i niesmaczna, podobnie jak mi się zgóła nie podoba, że różne polskie wódki noszą nazwy takie bohaterkie i szlachetne jak Rejtan lub Podbipięta. Likier „Zagłoba" — to rozumiem, wszakże stary Zagłoba niezłe pociągał starego miodu i wina; ale wielkich bohaterów naszych trzeba uczcić stosowniej i godniej, aniżeli nazwą wódek i likierów. Możeby się nasz wielki generał od abstynencji, ks. Gałdyński, sprawą tą zajął.

A teraz — po długim milczeniu wakacyjnym — polecam się na nowo sercu i życzliwości miłych czytelników

uwij z Baranowa.

uwij z Baranowa.

uwij z Baranowa.

uwij z Baranowa.

uwij z Baranowa.

uwij z Baranowa.

uwij z Baranowa.

uwij z Baranowa.

uwij z Baranowa.

uwij z Baranowa.

uwij z Baranowa.

uwij z Baranowa.

uwij z Baranowa.

uwij z Baranowa.

uwij z Baranowa.

uwij z Baranowa.

uwij z Baranowa.

uwij z Baranowa.

uwij z Baranowa.

uwij z Baranowa.

uwij z Baranowa.

uwij z Baranowa.

Naleśniki

(Sprawy kobiece)



Zesuwamy (a nie przewracamy) naleśnik na talerz lub pokrywę, kładziemy na wierzch kawałek masła, nakrywamy patelnią i szybko przewracamy.

Naleśniki należą do potraw mącznych, są bardzo pożywne ze względu na swoje składniki i dlatego nadają się do podania na każdy dzień, w szczególności zaś na posiłek postny. W mieście niekażdy jest w tych warunkach, aby w dzień postny móc kupić ryby, a na wsi nie wszędzie są jeziora lub rzeki, któreby ich dostarczyły. Można zresztą ryby doskonale zastąpić mączną potrawą, która o ile jest dobrze i smacznie przyrządzona, to na ogół chętnie bywa jadana. Chcąc np. zrobić naleśniki należy pamiętać o tem, żeby jajka do nich zużyte były świeże, a mąka nie była stęchlą, bowiem najprostsza potrawa może być doskonałą, o ile weźmiemy do tego dobre dodatki. — Doświadczona gospodyni robi ciasto na naleśniki „na oko”, lecz kto nie ma wprawy, to lepiej, że sobie wszystko odważy, gdyż chodzi o to, by się dobrze udały. Jeżeli chcemy zrobić naleśniki na 4 osoby, to bierzemy garnuszek lub miseczkę i wsypujemy 80—100 gramów mąki (przesianej poprzednio przez sito), dalej wlewamy potroszku $\frac{1}{8}$ litra mleka, ciągle mieszając, dodajemy małą szczyptę soli i wbijamy do tego po jednym naraz, 4. jaja i wszystko dobrze musimy wymieszać. Dalej rozpuszczamy na patelni kawałek masła lub smalcu i nalewamy tyle ciasta, aby był cienki pokład na całej patelni. Smażymy tak długo z jednej strony, aż naleśnik się zrumieni od spodu, poczem zesuwamy go na talerz lub pokrywę, kładziemy na wierzch kawałek masła lub tłuszczu, nakrywamy patelnią i szybko przewracamy. — Możemy naleśniki



Naleśniki z mózdzkiem kraje się w kawałki, macza się w jajku i bułeczce i opieka w maśle.

rozmaicie podawać, odmian jest bez liku. Najprostszy sposób to złożenie na cztery i podane bez żadnych dodatków. Dalej możemy podawać je napełniane. W takim razie kładzie się na usmażony naleśnik np. ser (gzik) odpowiednio przyrządzony, zawija się go i można naleśniki posypać na wierzchu utartym serem i przypiec w piecu. Dobre nadzianie można zrobić z resztek mięsa i to 125—150 gramów, dodaje się

puszczonem masłem. — Oprócz tego możemy napełnić naleśniki resztkami mięsa, które drobno trzeba posiekać i zmieszać z pietruszką i trochę śmietany. Doskonałe są też naleśniki napełnione poprzednio przygotowanym mózdzkiem; można je pokrajać w kawałki (jeden naleśnik dzieli się na trzy kawałki), które macza się w jajku i bułeczce i opieka w maśle. W ten sposób zrobione naleśniki podać można do każdej jarzyny. Podane w tej formie są nietylko smaczne, lecz także sycące. — Poza tem możemy zwykły naleśnik napełnić powidłami, lub konfiturą z owoców i t. d., będzie wtenczas bardzo odpowiedni do podania jako słodkie.

Z przyrządzeniem naleśnika możemy też postąpić trochę odmiennie: gdy mieszamy na początku w miseczce ciasto na naleśnik możemy od razu dodać dwie do trzech łyżek szpinaku, wszystko dobrze wymieszać i smażyć naleśnik, jak zwykle. Zamiast szpinaku można tak samo dodać do ciasta posiekaną świeżą sałatę. — Dalej jeszcze inny sposób — rozpuszczamy na patelni kawałek masła, kładziemy lekko pocukrzzone plasterki jabłka lub wiśni, na to prędko lejemy przygotowane już ciasto naleśnikowe i smażymy jak zwykły naleśnik. Zamiast jabłek i wiśni możemy też użyć pomidory, które powinny być pokrajane w cienkie plasterki i lekko posolone.

Omlet

A teraz podajemy jeszcze inny sposób na

2—3 wymoczone i obrane z ości sardele i trochę kwaśnej śmietany, wszystko razem dobrze wymieszać. Masą tą napełnione naleśniki można podać same lub z kalafjorem. Smaczne nadzianie można też zrobić z resztek ryb, które krajemy w małe kawałki i mieszamy z roz-

smażeniem naleśnika, który w tej postaci nazywa się właściwie omletem, robi się go zresztą cośkolwiek inaczej, jak zwykły naleśnik. Chcąc przyrządzić dobry omlet na dwie osoby, robimy go następująco: bierzemy cztery świeże jaja i oddzielamy białko od żółtka. Dalej ubijamy żółtka, do których dodajemy szczyptę soli i osiem łyżek stołowych mleka. Osobno ubijamy do białości cztery białka. Teraz należy wszystko razem dobrze wymieszać. Następnie



Na usmażony naleśnik kładziemy ser i zawijamy go.

przy-piekamy. Omlet można nałożyć drobno pokrajaną szynką, lub też marmeladą, albo też konfiturą. Omlet potem należy złożyć, to jest zakłada się obydwoma bokami jeden na drugi.

Haill.



Naleśniki nadziewane można podać z kalafjorem.

Kilka słów o miodzie

Zakończyliśmy zbiory miodu i obecnie powstaje kłopot, jakby najlepiej przechować nasze zapasy. Najlepiej używać do przechowania miodu naczyń szklanych lub kamiennych, niezważonych ku górze a więc równych i nie za wysokich. Miód bowiem podczas krystalizowania się, rozsada naczyńia tak, jak zamarnięta woda. Po napełnieniu garnców lub słoików nie trzeba ich od razu zawiązywać i odstawiać, tylko lekko przykryć, ponieważ zawsze jeszcze osadzają się resztki wosku, które od czasu do czasu należy zbierać. Dopiero, gdy miód jest już całkiem czysty, obwiązać naczyńia mocno i starannie papierem pergaminowym. Od czasu do czasu trzeba miód przemieszać porządnie drewnianą łyżką, żeby, gdy zacznie

cukrzeć, cukrzenie postępowało równomiernie. W większe garnce lub słoje, dobrze jest przy rozpoczęciu cukrzenia powkładać kilka gładko heblowanych trójkątnych pałek drewnianych, które należy pozostawić w miodzie tak długo, dopóki trwa proces cukrzenia. Po wyjęciu pałeczek miód może rozlać się w opróżnione przez pałeczki dziury, przez co unika się pęknięcia naczyń. Miód należy przechowywać w miejscach jasnych i przewiewnych, natomiast nigdy w ciemnych piwnicach. Chcąc rozpuścić scukrzony miód, nie należy go ogrzewać wprost nad ogniem, lecz wstawić słoje lub garniec w ciepłą wodę, ponieważ przez ostre ogrzewanie nad płomieniem niszczą się zawarte w miodzie witaminy. Są osoby, które uważają, że miód scukrzony nie jest czystym miodem. Nie jest to twierdzeniem słusznym, ponieważ miód każdy, rychlej czy później, powoli ulega scukrzeniu. Zwłaszcza prędko cukrzeje miód z kwiecica rzepaku i rzepiku.

Z TYGODNIA: Trzy zatargi

Senatorowie mianowani

Mamy Senat w całości: Prezydent Rzeczypospolitej mianował 32 senatorów. Są to ludzie z różnych sfer. Spośród wybitnych znaleźli się między senatorami: Zdzisław Lubomirski, były regent, Adolf Bniński, b. wojewoda poznański i kandydat opozycji umiarkowanej w r. 1926 na stanowisko Prezydenta; Wojciech Rostworowski, który poparł w senacie konstytucję; Fudakowski prezes organizacji rolniczych. Poza tym jest wódz „Wyzwolenia” Malinowski. Z przemysłowców i robotników Prezydent mianował po jednym. Jest parę osób z kół urzędniczych, kilku profesorów wszechnicy, były premier Świtalski, wkońcu 2 Niemców, 2 Rusinów, 2 żydów. Niema przedstawicieli duchowieństwa rzymsko- i grecko-katolickiego, prawosławnego i ewangelickiego. Biskupi nasi odmówili podobno przyjęcia godności senatorskiej. Brak też jest b. premiera Bartla.

Przyszłe ustawy

Sejm i senat składają się przeważnie z żywiół rolniczych i urzędniczych. Mieszczaństwo ma w obu izbach niewielu przedstawicieli. Ponieważ rząd ma opracowany program gospodarczy, więc niema koniecznej potrzeby, by dostał doradców, znawców gospodarki krajowej. To, co rząd wysunie jako ustawę, będzie prawdopodobnie przez obie izby przyjęte. Słychać, że będą obniżone pensje nie tylko urzędników państwowych, ale i samorządowych; obniżce ulegną emerytury jednych i drugich. Nastąpi zniżka dzierżawy za mieszkania o 15 proc.

Polityka po starem

Rząd się zmieni, ale ogólna polityka rządu nie dozna zmiany. Wyborów na Prezydenta nie będzie. Prezydent pozostanie na stanowisku do r. 1940.

Litwa i Kłajpeda

Politykę zagraniczną Polski cechują dobre stosunki ze wszystkimi państwami, prócz Czechosłowacji. Nawet z Litwą się poprawiły o tyle, że minister litewski Łozorajtis odbył dłuższą rozmowę z min. Beckiem zapewne w sprawie Kłajpedy. Całe Niemcy są nastrojone wrogo do Litwy za to, że 11 000 Niemców kłajpedzkich pozbawiono praw wyborczych, a 5 tysiącom Litwinów udzielono prawa głosowania do samorządu. Rząd Hitlera, posiadając silną flotę i armję, mógłby spróbować „odbić” port kłajpedzki z okolicami. Mocarstwa, które poręczyły samorząd polityczny w Kłajpedzie, nalegają na Litwę, by nie drażniła Niemiec. Lecz Litwa twierdzi, że nic niesprawiedliwego nie popelniła. Ma ona ze sobą poparcie Sowietów, sądzi więc, że w tej chwili Niemcy nie ośmielą się uderzyć na nią.

Odpowiedzi Redakcji

WP. Kicz. Cieszy nas dbałość o estetyczny wygląd każdego numeru Przewodnika Katolickiego. Otrzymałmy w tej sprawie b. liczne listy. Czarna plama powstała niestety niezależnie od nas z powodu konfiskaty zarządzonej przez władze. — Filip z konopi — M. kolo Żywca. Pańskie feljtoniki są bardzo dowcipne, zrozumie je jednak tylko czytelnik o wykształceniu średnim. — St. Bartkowiak — Poznań. Z powodu nawalu materiału, nie skorzystamy — K. M. — Poznań. Podaliśmy przepis w 35 nr. z r. 1934. — Nieszczęśliwej z nad Wisłoka. Za ogłoszenia Administracja nie może brać odpowiedzialności. Nikt na tem nie może opierać znajomości, prowadzącej do małżeństwa. Radzimy nie wierzyć i pieniędzy nie dawać, bo to naciąganie. Jakiś zły człowiek. — Ela — Kazi-

Polska może poręczyć pokój na Bałtyku

Polska w tym zatargu litewsko-niemieckim nie stoi za Niemcami; Polska pragnie, aby państwa bałtyckie jej się oddały w opiekę, będzie to najlepszą gwarancją pokoju na Bałtyku i niepodległości drobnych krajów bałtyckich. Na Polskę Niemcy nie uderzą, a Sowiety oświadczyły w Genewie, że chcą być z nami w przyjaźni.

Na Śląsku Cieszyńskim

Z Czechosłowacją zanosi się na przewlekły zatarg. Poseł czechosłowacki już dość dawno odjechał z Warszawy, a następcy niema. Czechom nieprzyjemnie jest słuchać protestów polskiej ludności w Cieszynie przeciw rozdziałowi Śląska. Pragnęliby oni zatrzeć ślady polskości na Śląsku, ale wiedzą, że to niemożliwe; dlatego o ile mogą, tłumią objawy życia polskiego na Śląsku np. przez zakaz wydawania dziennika polskiego lub przez szkoły czeskie. Świeżo zakazali uroczystości przy poświęceniu i otwarciu kaplicy (pomnika) Żwirki i Wigury z wielotysięcznym udziałem górników i wieśniaków. Przysłali dużo wojska i żandarmerji na granicę polską, jakby się obawiali czegoś poważnego. Te zakazy i ta nerwowość Czechów nie mogą oczywiście przywrócić dawnego spokoju i — łatanej zgody. Dziś nawet przyjaźnie usposobieni dla Czechów polscy narodowi demokraci ostrzegają ich, „że ucisk ludności (śląskiej) to już coś więcej niż nieporo-

zumienie z rządem polskim, to konflikt (zatarg) z narodem polskim.”

Co Mussolini odrzuca, negus przyjmuje

Losy Abisynji są niepewne. Mussolini odrzucił „ofiara” komitetu pięciu państw; ofiara ta to aż 2 prowincje abisyńskie. Na tę „ofiara” przystała jednak bezbronna Abisynja. „Komitet pięciu” po swoim niepowodzeniu sprawę abisyńską przekazał Radzie Ligi Narodów. Rada prosiła by „komitet pięciu” pozostał i powołała komisję, złożoną z 13 członków teje Rady. Nowa komisja ma opracować sprawozdanie z zatargu włosko-abisyńskiego i może zaleci naprzód, by Włochy nie napadały na Abisynję, a gdy to nie poskutkuje, poleci państwom ligowym zerwać stosunki gospodarcze z Włochami.

Odpalenie. „Korytarz”

W tej chwili, naprężenie włosko-angielskie osłabło. Mussolini waha się zdrzeć z potęgą angielską. Na włoskiej radzie wojennej marszałek Balbo, słynny lotnik, powiedział, że prowadzenie wojny z Abisynją i zarazem z Anglią jest szaleństwem. Nic rokowań między Anglią i Francją z jednej strony, a Włochami z drugiej nie została zerwana. Włochy pragną połączenia swoich kolonij: Erytrei i Somali za pomocą dowiej pomyślanego „korytarza”, któryby okrążał większą część Abisynji z jej stolicą Addis Abeba i odcinał ją od Sudanu.



Największy jaszczur świata — to Komodo-Waran

Uczeni, którzy przeszło 25 lat temu badali wysepki leżące na wschód od Jawy (wielkiej wyspy na południu od Azji) poznali tę największą jaszczurkę świata, zwaną Komodo-Waranem. Są to wielkie drapieżne gady, o wydłużonej szyi, silnym uzębieniu, długim, smukłym ogonie. Kończyny mają zaopatrzone w ostre, mocne pazury. Wielkość ich waha się między 3 a 7 metrami, to znaczy, że prawie dwa razy większe są od najużyźszego człowieka. Zwierzęta te odznaczają się wielką siłą i zręcznością. Komodo-Waran ma krewnego w Afryce, żyjącego nad Nilem. Jest on znacznie mniejszy a żywi się jajami krokodyli a nawet młodemi krokodylami. W starożytnym Egipcie dlatego właśnie czczono go jako boga.

mierz. Z powodu nadmiaru materiału drukować nie możemy. Rękopis można odebrać. — Little Boy. Górska ballada. Nie będziemy drukować.

Do naszych abonentów pocztowych! Kto się spóźni!

z zamówieniem „Przewodnika Katolickiego” na IV kwartał b. r., na miesiąc październik wzgl. październik-listopad b. r., niech uda się zaraz do najbliższego urzędu pocztowego, w którym może wznović przedpłatę jeszcze do 10 października b. r. włącznie.

Prenumerata miesięczna wynosi zł 0,78, dwumiesięczna zł 1,56, kwartalna zł 2,34.

Pod opaską kwartalnie zł 2,70, miesięcznie zł 0,90.

Kalendarz

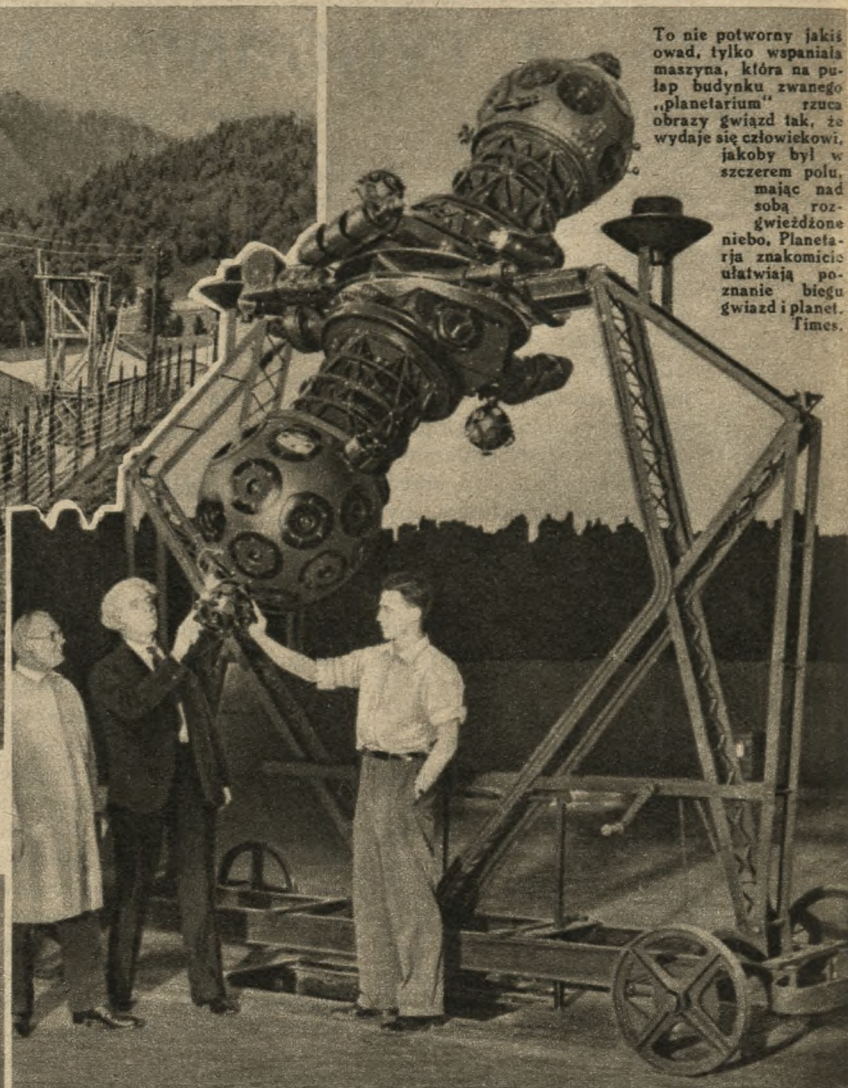
6. N. 17 po Z. Św. Brunona.
7. P. M. B. Różańcowej.]
8. W. Brygidy król.
9. S. Dionizego b. m.
10. C. Franciszka Borgj.
11. P. Macierz. NMP.
12. S. Maksymiliana b.

Adoracje N. S.

- Podzamcze.
Chojno.
Staroleka.
Gołaszyn.
Krobia.
Łaszczyn.
Oporów.



Obozy koncentracyjne... dla żebraków otwarto w Austrii. Zamiast włóczgi znaleźli tu schronienie. Czas spędzają pożytecznie na robotach publicznych, budując i poprawiając szosy. Plot z drutu kolczastego i straż na pomoście, mają nie dopuścić, aby żebraka poniosła tęsknota za życiem beztrószkiem, bezużytecznym. Times.



To nie potworny jakiś owad, tylko wspaniała maszyna, która na pulap budynku zwanego „planetarium” rzuca obrazy gwiazd tak, że wydaje się człowiekowi, jakoby był w szczyrem polu, mając nad sobą rozgwieżdżone niebo. Planetarium znakomicie ułatwiają poznanie biegu gwiazd i planet. Times.



Rumun Mile Geogea, wysoki tylko... 2,25 m podczas przymiarki u krawca. Times.



Wysłała babcia z torbą, wełną i trykotem. Usiadła na hali i kończy robotę.



Wyrobiła kłębek, trzeba zwinąć nowy. Kto potrzyma motek? Wkoło tylko krowy.



Lecz babcia ma pomysły!... Bieży ucieszona, Gdzie Białochy rogi sterczą jak ramiona.



Zwija rada kłębek z tego motowidła; Przydały się przecież na coś rogi bydia. „Koralle”. Bertina.

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobniczo odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracją w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.70 zł, od 10 do 59 egz. po 2.35 zł, od 60 egz. wzwyż po 2.—zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 296 984 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonej numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.
Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.